SKAUT

CZASOPISMO ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO NA WSCHODZIE



WARSZAWA STARE MIASTO

WARSZAWA WALCZY! WARSZAWA CZEKA...

Nr 26-27. WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK 1944. ROK III
IRAN — AFRYKA — INDIE — EGIPT — PALESTYNA

TRZYDZIESTOLETNIA WOJNA XX WIEKU

Trzydzieści lat temu — w sierpniu 1914 r., rozpoczęła się pierwsza wojna światowa.

W początkowej fazie tej wojny nie wysuwano niemal żadnych haseł ideologicznych — była to po prostu rozprawa Francji, Anglii i carskiej Rosji z jednej strony, a Niemiec i ich satelitów z drugiej. Dla scharakteryzowania nastrojów tego okresu wystarczy powiedzieć, że ani w Paryżu, ani w Londynie nikt nie zabrał głosu w sprawie polskiej, nie chcąc zrażać wszechpotężnego — jak się wówczas wydawało — rosyjskiego sojusznika.

Sytuacja zmieniła się gruntownie w r. 1917, z chwilą upadku Rosji i przystąpienia do wojny Stanów Zjednoczonych. Za cel wojny uznano walkę z tyranią i wyswobodzenie wielu narodów, które utraciły niepodległość w wiekowych zmaganiach z tymi siłami tyranii. Za jeden z głównych celów uznano stworzenie niepodległej Polski.

Formalnie pierwsza wojna światowa zakończyła się w listopadzie 1918, mówimy „formalnie". Nie tylko dlatego, że, jak obliczył jakiś historyk, w okresie 1918 — 1939 było kilkaset różnych wojen i wojenek, nie tylko dlatego, że dla nas wojna zakończyła się w 2 i ½ roku później — w marcu roku 1921, ale przede wszystkim dlatego, że okres 21 lat formalnego pokoju był w istocie tylko zawieszeniem broni, w czasie którego pokonani „w pierwszej rundzie" przygotowywali się do rewanżu w drugiej.

To, że zniweczona została ofiara krwi milionów żołnierzy, którzy dali swe życie, aby stworzyć nowy i lepszy świat, stało się w dużej mierze z winy zwycięskich mocarstw.

Pierwsze Stany Zjednoczone wyrzekły się stworzonych przez siebie planów współpracy międzynarodowej i odwróciły się plecami do Europy.

Następnie W. Brytania, wierna swej tradycyjnej polityce „równowagi sił" na kontynencie, zaczęła przeciwstawiać się zbytniemu osłabieniu Niemiec. W imię tej polityki z woli ówczesnego premiera brytyjskiego Lloyd Georgea Polska nie otrzymała Gdańska, Prus Wschodnich, części Śląska.

Wreszcie Francja, ogarnięta manią prześladowczą cudzych gwarancji, zaczęła lekceważyć przyjaźń swych wiekowych sojuszników.

Nic tedy dziwnego, że w takiej atmosferze moralnej i politycznej mógł Hitler przygotować Niemcy do nowej wojny. Mimo wszelkich prób przeinaczania prawdy, przejdzie do historii fakt, że gdyby mocarstwa przyjęły propozycję Marszałka Piłsudskiego prewencyjnej wojny z Niemcami, świat nie przechodziłby bezmiaru obecnych mąk.

Przez lat kilka Niemcy bez jednego wystrzału raz za razem opanowywali inne piękne i bogate kraje Europy. Zdawało się, że nic nie zdoła powstrzymać brutalnej potęgi, że cała Europa w upodleniu ukorzy się przed znakiem swastyki. Temu staczaniu się ludzkości w otchłań hańby zapobiegła

Polska. Hitlerowski pochód na podbój świata po raz pierwszy 1 września 1939 r. spotkał się ze zbrojnym oporem.

Czyn ten wstrząsnął sumieniem świata. Powstała wola przeciwstawienia się siłom tyranii. Świat podzielił się na dwa obozy. W pierwszym znaleźli się faszystowscy i bolszewiccy dyktatorzy, świeżo złączeni przyjaźnią, scementowaną wspólną grabieżą ziem polskich, w drugim — wszystkie narody miłujące wolność.

Ta ideologiczna „linia podziału", która tak wyraźnie dawała odpowiedź światu na pytanie, o co walczymy, tylko przez pierwsze dwa lata drugiej wojny światowej zdołała zachować ostrość swych konturów.

Zbójecka spółka grabieżców Polski szybko się rozchwiała. Jak to zwykle bywa w takich wypadkach, byli wspólnicy skoczyli sobie do gardła.

Napadnięta przez Hitlera Sowiecka Rosja zgłosiła akces do obozu obrony wolności. Zbyt pochopnie może ją tam przyjęto, dając się zwieść pięknym frazesom przemalowanych na demokratów wyznawców ideologii bolszewickiej dyktatury.

Niepomna ogromu doznanych krzywd, Polska walnie dopomogła Rosji dostania się do tego grona. Przyniosło to Sowietom tak namacalne korzyści, jak pomoc w postaci tysięcy czołgów i samolotów, milionów ton amunicji, żywności itd.

Szybko okazało się jednak, że ów demokratyczny frazes na ustach polityków sowieckich był tylko grą, podyktowaną złym obrotem spraw na frontach wojennych.

Kiedy szczęście wojenne zaczęło sprzyjać czerwonym armiom, od razu polityka sowiecka zmieniła ton. Sowiety nie wyrzekły się zagrabionych w latach swojego sojuszu z Hitlerem ziem polskich i innych państw wschodniej Europy. Przeciwnie, upojone sukcesami wojennymi, zapragnęły nowych zdobyczy, zapragnęły władztwa nad Europą. Aby urzeczywistnić ten cel — trzeba im przede wszystkim opanowania Polski.

Przyszły historyk nie będzie mógł wyjść z podziwu, że mocarstwa, które rozpoczęły w r. 1939 wojnę w obronie tak szczytnych haseł, mogły się po 5 latach jej trwania z obojętną bezradnością przypatrywać, że jeden z ich rzekomych sprzymierzeńców otwarcie zamierza zniweczyć te wszystkie poniesione przez nich wysiłki i ofiary.

Jest w istocie tragedią ludzkości, że dziś, kiedy potęga hitlerowska rozpada się w oczach, świat coraz częściej zadaje sobie pytanie — o co właściwie walczymy? Wydaje się że, jak i uprzednio w mrokach chaosu i pomieszania pojęć Polska była jednym z niewielu państw, które wiedziało czego chce, tak i dziś jesteśmy jednymi z nielicznych, którzy wiedzą o co walczą.

My walczymy o niepodległą i nieuszczuploną Polskę i walczyć o nią będziemy, choćby ta trzydziestoletnia wojna XX wieku miała trwać dłużej niż lat trzydzieści.

N.

O CO WALCZY POLSKI ŻOŁNIERZ?

W czasie pobytu na froncie włoskim Naczelny Wódz wygłosił do żołnierzy II Korpusu przemówienie, w którym między innymi powiedział:

„Krzyże na piersiach i te inne krzyże na mogiłach polskich, które wyrosły już na ziemi włoskiej, będą dla nas przypomnieniem, o co się bijemy. Bijemy się o Polskę, o Jej prawo, o Jej całość, o wszystkie Jej wsie, miasta i miasteczka. Bijemy się za ruiny Warszawy, za pohańbiony Wawel, za umęczony Poznań. Bijemy się o Gdynię, ten cud energii polskiej, o Wilno — gdzie spoczywa serce Wielkiego Marszałka, o Lwów — gdzie snem wiecznym śpią Orlęta nasze, o Krzemieniec — kolebkę Słowackiego, który pisał o Bogu, że:

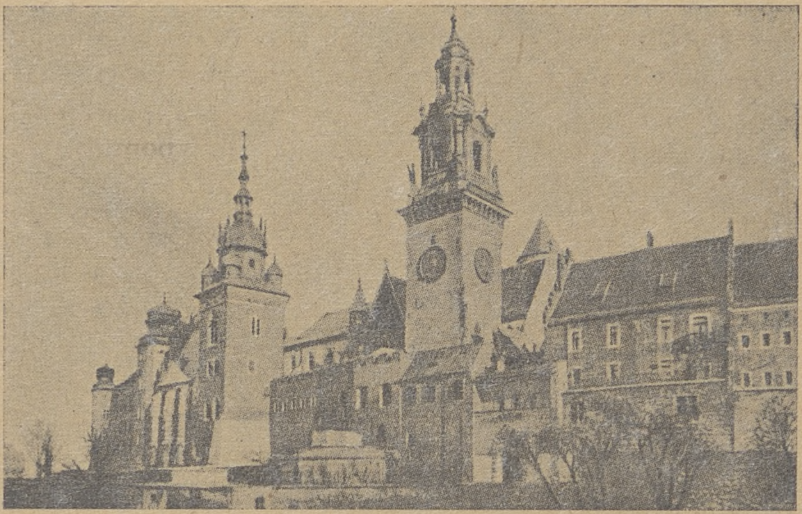
„Dumny czyn jedynie ubłagać Go jest w stanie,
„Nie zaś łza przelana przed kościoła progiem."

Jeśliby ktoś z daleka, czytając moje słowa, chciał zarzucić im brak realizmu, to odpowiadam z góry:

Żołnierz polski jest, był i pozostać musi idealistą pełnym wiary, że prawda, sprawiedliwość i zasady moralne rządzić będą światem. Żołnierz bez ideałów stałby się tylko specjalistą w sztuce zabijania, sprzedającym swą duszę za żołd i pełny garnek."



— za ruiny Warszawy...



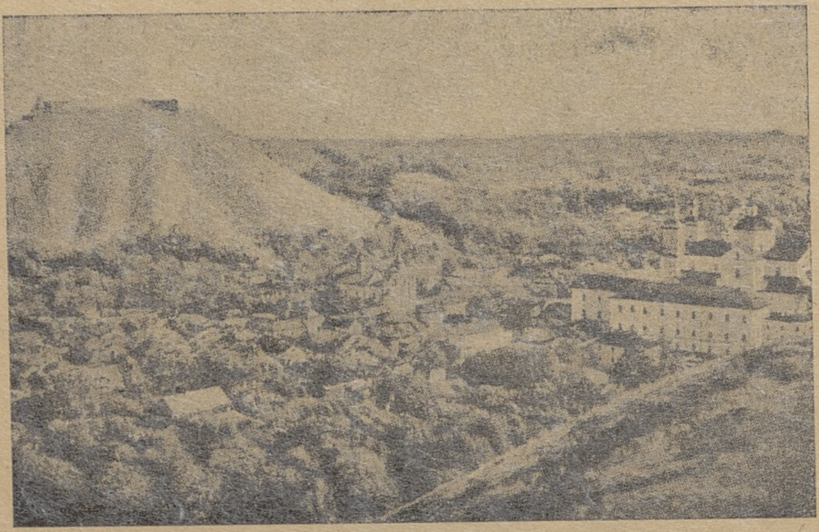
— za pohańbiony Wawel...



— za umęczony Poznań...



— o Wilno-gdzie spoczywa serce Wielkiego Marszałka...



— o Krzemieniec-kolebkę Słowackiego...



— o Lwów — gdzie snem wiecznym śpią Orlęta nasze...

NA PROGU 6. ROKU WOJNY
ROZKAZ NACZELNEGO WODZA DO ARMII KRAJOWEJ

Naczelny Wódz, gen. Sosnkowski wydał w dniu 1 września z okazji piątej rocznicy napadu niemieckiego na Polskę i wybuchu drugiej wojny światowej następujący rozkaz dzienny do Polskiej Armii Krajowej:

— Żołnierze Polskiej Armii Krajowej!

Pięć lat minęło od dnia, gdy Polska, wysłuchawszy zachęty Rządu Brytyjskiego i otrzymawszy Jego gwarancję, stanęła do samotnej walki z potęgą niemiecką. Kampania wrześniowa dała Sprzymierzonym osiem miesięcy bezcennego czasu, a Wielkiej Brytanii pozwoliła wyrównać braki przygotowań do wojny w stopniu takim, że bitwa powietrzna o Londyn i Wyspy Brytyjskie, stanowiąca punkt zwrotny dziejów — mogła być wygrana. Historia wyda ostateczny sąd, co do znaczenia kampanii wrześniowej dla całego świata.

CIĄGŁOŚĆ POLSKIEGO WYSIŁKU ZBROJNEGO W ŚMIERTELNYCH ZMAGANIACH Z IMPERIALIZMEM NIEMIECKIM NIGDY NIE ZOSTAŁA ZERWANA.

Zaledwie zapadła noc niewoli nad zgliszczami polskich wsi i miast a już na obczyźnie zaczęły się odradzać Polskie Siły Zbrojne.

Od lat pięciu walczą one bez przerwy na oceanach i kontynentach w obronie wolności ludów, wierząc, iż jest to droga do odzyskania Ojczyzny całej i prawdziwie niepodległej.



Żołnierze Armii Krajowej przygotowują miny

W Kraju już w październiku 1939 roku zaczyna się praca nad stworzeniem Armii Podziemnej. Dzieje jej rozrostu, jej bojów i zmagań stanowią dowód tego, co osiągnięte być może poprzez uruchomienie najczystszych wartości duchowych.

Żołnierze Sił Zbrojnych na obczyźnie w bitwach o Londyn i Atlantyk, o Rzym i Paryż — patrzą na przykład swych braci z Kraju, jak na drogowskaz moralny i przyznają ich czynom pierwsze miejsce w hierarchii zasługi żołnierskiej. Od miesiąca bojownicy Krajowej Armii po społu z ludem Warszawy krwawią się samotnie na barykadach ulicznych w nieubłaganych zapasach z olbrzymią przewagą przeciwnika. Samotność kampanii wrześniowej i samotność obecnej bitwy o Warszawę — są to dwie rzeczy zgoła odmienne.

LUD WARSZAWY, POZOSTAWIONY SAM SOBIE I OPUSZCZONY NA FRONCIE WSPÓLNEGO BOJU Z NIEMCAMI — OTO TRAGICZNA I POTWORNA ZAGADKA, KTÓREJ MY, POLACY, ODCYFROWAĆ NIE UMIEMY NA TLE TECHNICZNEJ POTĘGI SPRZYMIERZONYCH

u progu szóstego roku wojny. Nie umiemy dlatego, że nie straciliśmy jeszcze wiary, że światem rządzą prawa moralne. Nie umiemy dlatego, że nie wierzymy, aby polityka oderwana od zasad moralnych inne słowa, aniżeli

ZŁOWIESZCZE „MANE, TEKEL, FARES“

sama sobie na kartach historii wypisać zdołała. Nie umiemy, bo uwierzyć nie jesteśmy w stanie, że oportunizm ludzki w obliczu siły fizycznej mógłby posunąć się tak daleko, aby patrzeć obojętnie na agonię stolicy tego Kraju, którego żołnierze tyle innych stolic własną piersią osłonili lub wyzwolili wysiłkiem własnego ramienia.

Brak pomocy dla Warszawy tłumaczyć nam pragną rzeczoznawcy racjami natury technicznej. Wysuwane są argumenty strat i zysków. Strata 27 maszyn nad Warszawą, poniesiona w ciągu miesiąca, jest niczym dla lotnictwa Sprzymierzonych, które posiada obecnie kilkadziesiąt tysięcy samolotów wszelkiego rodzaju i typu. Skoro obliczyć trzeba, to przypomnieć musimy, że

LOTNICY POLSCY W BITWIE O LONDYN PONIEŚLI PONAD 40 PROCENT STRAT.

15% samolotów i załóg zginęło podczas prób dopomożenia Warszawie.

Od lat pięciu Armia Krajowa walczy przeciw Niemcom bez przerwy w straszliwych warunkach, o których świat zachodu pojęcia mieć nie może, które dopiero kiedyś w przyszłości uprzytomnić sobie i zrozumieć zdoła. Nie rachuje ona swych ran, swych ofiar, swych mogił. Armia Krajowa jest w Polsce jedyną siłą wojskową, która w rachubę wchodzić może. Bilans jej walk, osiągnięć i zwycięstw ma przejrzystość kryształu.

Oto jest prawda, tak długo zacierana, aby gdzieś ktoś możny i silny brwi gniewnych nie zmarszczył. Toruje ona sobie jednak drogę na powierzchnię, a światła bijącego z Warszawy żadną ręką przemyślną zasłonić nie zdoła.

WARSZAWA CZEKA.

Nie na czcze słowa pochwały, nie na wyrazy uznania, nie na zapewnienia litości i współczucia. Czeka ona na broń i amunicję. Nie prosi ona, niby ubogi krewny, na okruchy ze stołu pańskiego, lecz żąda środków walki, znając zobowiązania i umowy sojusznicze. Warszawa walczy i czeka.

Walczą żołnierze Armii Krajowej, walczą robotnicy i inteligenci, walczą dziewczęta i dzieci. — Walczy naród cały, który w pragnieniu prawdy, wolności i zwycięstwa dokonał cudu całkowitego zjednoczenia.

Jeśliby ludność stolicy dla braku pomocy zginąć musiała pod gruzami swych domów, jeśliby przez bierność i obojętność, czy inne wyrachowanie, wydana została na rzeź masową — wówczas

SUMIENIE ŚWIATA OBCIĄŻONE BĘDZIE GRZECHEM KRZYWDY STRASZLIWEJ I W DZIEJACH NIEBYWAŁEJ.

Są wyrzuty sumienia, które zabijają.

Bohaterskiego waszego dowódcę oskarża się o to, że nie przewidział nagłego zatrzymania ofenzywy sowieckiej u bram Warszawy. Nie żadne inne trybunały, jeno trybunał historii osądzi tę sprawę. Zarzuca się Polakom brak koordynacji ich zrywu z całokształtem planów operacyjnych na wschodzie Europy. Gdy trzeba będzie

UDOWODNIMY, ILE NASZYCH PRÓB OSIĄGNIĘCIA TEJ KOORDYNACJI SPEŁZŁO NA NICZYM.

Od lat pięciu zarzuca się systematycznie Armii Krajowej bierność i pozorowanie walki z Niemcami. Dzisiaj oskarża się ją o to, że bije się za wiele i za dobrze. Każdy żołnierz polski powtarzać sobie musi w duchu:

„Podłość, kłam.
Znam, zanadto dobrze znam".

Żołnierze Armii Krajowej!

My tutaj czynimy dalsze wysiłki, aby uruchomić pomoc dla Was. Otrzymujemy wciąż jeszcze obietnice i przyrzeczenia. Wierzymy w nie i ufamy, że wiara ta nie będzie odebrana Polskim Siłom Zbrojnym i to właśnie w przededniu zwycięstwa i tryumfu wspólnej sprawy Sprzymierzonych.

Chcę was zapewnić w imieniu waszych braci, bijących się obecnie na wszystkich frontach świata, że troska najgłębsza i ich myśli pełne miłości towarzyszą wam wiernie w waszej walce tak pełnej grozy i chwały. Oby świadomość choć tego trochę ulżyć Wam mogła i dopomóc w przetrwaniu dni ciężkich, jak koszmar. Przede wszystkim zaś wiedzcie, że

ŻADNA OFIARA W CZYSTYM SERCU POCZĘTA, NIE JEST DAREMNA I ŻE WALKA WASZA ODDAJE SPRAWIE POLSKIEJ WIELKIE I NIEZAPRZECZALNE ZASŁUGI.

Tekst rozkazu powtarzamy za Gazetą Polską.

KSIĄDZ JAN MAUESBERGER NIE ŻYJE

Z Kraju nadeszła niedawno wiadomość o śmierci ks. Jana Mauersbergera, wiceprzewodniczącego Z.H.P. W związku z tym przytaczamy artykuł, który ukazał się w miesięczniku „Ognisko Harcerskie" w czerwcu 1944 roku.

W dniu 1 listopada 1918 r. odbył się w Lublinie zjazd przedstawicieli harcerstwa wszystkich dzielnic Polski, na którym zapadła decyzja połączenia w jeden Związek Harcerstwa Polskiego. Z tą wielką datą naszej historii złączone jest nazwisko ks. Jana, któremu jednogłośnie nadano — o ile mnie pamięć nie myli — pierwszą „swastykę wdzięczności" od całego harcerstwa polskiego. W dyplomie dołączonym do odznaczenia, czytamy co następuje:

„Druhowi ks. Janowi Mauersbergerowi, komendantowi Związku Harcerstwa Polskiego, serdecznemu przyjacielowi młodzieży harcerskiej, zasłużonemu koło jej zjednoczenia, w dniu ogarnięcia tym zjednoczeniem wszystkich ziem polskich — w hołdzie wdzięczności Harcerstwo Polskie nadaje odznakę swastyki..."

Nazwisko Ks. Jana, powszechnie znanego jako ks. Komendant, złączone jest z harcerstwem polskim niemal od jego zarania. Już w 1912 r. kontaktuje się on bardzo blisko z poźniejszą trójką warszawską, współpracuje przy tworzeniu Naczelnej Komendy Skautek Polskich, a w 1916 r., w listopadzie zostaje jednogłośnie powołany na komendanta Głównego Związku Harcerstwa Polskiego, który wówczas zrzeszył cztery najważniejsze organizacje polskie Kongresówki.

Przed oczyma wielu z nas stoi fotografia, na której w loży w parku Sobieskiego w Warszawie stoi ówczesny Brygadier Piłsudski, obok niego ks. Jan, a ówczesny komendant Warszawy, Rudnicki, odczytuje do zgromadzonych harcerzy i harcerek rozkaz, wydany z okazji połączenia. W literaturze harcerskiej ks. Longin (przydomek ks. Mauersbergera) ma swoją specjalną pozycję. A kiedy Harcerstwo rozpoczęło swój nowy okres w niepodległym Państwie Polskim, ks. Jan bierze jak najbardziej aktywny udział we wszystkich najważniejszych poczynaniach, będąc stale we władzach naczelnych, gdzie piastuje aż do samego końca stanowisko wiceprzewodniczącego Związku, i obejmując trzykrotnie stanowisko przewodniczącego.

Chuda, wysoka postać ks. Jana, w czarnej sutannie i w rogatywce harcerskiej, była nieodłącznie związana z Harcerstwem zwłaszcza Warszawy, na której grono instruktorskie w pierwszym 25-leciu pracy indywidualność ks. Jana wywierała znaczny wpływ.

Nie zobaczymy go już w wolnej Warszawie.



SURSUM CORDA

W życiu harcerza musi przejawiać się nieustannie dążenie wzwyż, ażeby miał on pełnię życia i mógł spełnić wiernie swą służbę.

Wszystko dokoła obniża lot duszy, gdy nie ma w niej mocy. Po tę moc trzeba iść w górę, do źródeł ducha — do Chrystusa.

Tę moc należy w sobie wyrabiać. — Moc prawdy i dobra. Jakby na dwóch skrzydłach wzbijać się coraz wyżej.

Trzeba ją zdobywać — tę wewnętrzną prawdę; prawość serca i prawość czynów, które ludziom przynieść mają rzetelne dobro, a nigdy zło...

Ściąga na ziemię człowieka jego krótkowzroczność, rozproszenie, zajęcie się małymi sprawami, które tak czasem zajmują i pochłaniają, że nic się poza nimi nie ostoi w umyśle i sercu. Czasem życie zmysłów zamiast z rzeczy widzialnych wznosić człowieka do chwały, uwielbienia i miłości Stwórcy, sprowadza go w dół i człowiek utożsamia się z tym życiem, jakby nic w nim nie było ponad doczesność.

Albo znów wpływy zewnętrzne obniżają nasz lot. Tracimy głębokie, duchowe ujęcie wszystkich naszych wrażeń i uczuć w służbie Bogu i psuje się nasze wewnętrzna harmonia.

Trzeba iść wtedy do Chrystusa. On jest niedościgłym wzorem prawdy życia i miłującego dobra. Uczy nas patrzeć na świat: na kwiaty polne i ptaki niebieskie, na prawa i na siły przyrody, tak aby w duszy naszej rozśpiewał się radosny hymn chwały Bożej. Uczy nas patrzeć na ludzi i wszelkie stworzenie z wielką miłością i poszanowaniem, gdyż wszystko jest z Boga i dla Boga.

Takiego to Mistrza w pracy duchowej ma mieć harcerz. Dobro i radość ma promieniować z jego duszy, a nie oddźwięk złych uczuć innych ludzi, wrażeń egoizmu i ciasnoty.

Życie twórcze musi być cechą zasadniczą harcerstwa, a więc życie pełne z Bogiem i w Bogu przez Jezusa Chrystusa.

Religia, to nie zewnętrzna pobożność, urzędowe spełnienie obowiązków. Religia, to oś życia oraz prawa harcerskiego, które przeniknięte być musi prawdą i miłością zarówno w najwyższych dążeniach jak i w drobnych przejawach codziennego życia.

„Czy jecie, czy pijecie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie" — mówi święty Paweł, wskazując doskonałą realizację przykazania miłości z całego serca.

Takie ujęcie religii daje zrozumienie życia i syntezę i harmonię w duszy człowieka. Rozwinie też w harcerstwie prawdziwe i głębokie braterstwo, wyższe ponad osobiste interesy, oraz piękne i podniosłe ukochanie przyrody i wszelkiego stworzenia.

Sursum Corda! Zawsze wzwyż!

X. Jan Mauersberger.

Warszawa, r. 1933.

Instruktorzy mają głos

O NOWE KADRY INSTRUKTORSKIE

Wiadomości, które dochodzą do nas z Kraju, świadczą o wyniszczeniu przez okupanta wastwy inteligencji. Specjalne przepisy, zamknięte szkoły i prześladowania nie dają możności na pełną i swobodną pracę nad sobą. Grono instruktorów harcerskich w Polsce zostało wyniszczone i wielu ubyło na bezkresnych szlakach przymusowej wędrówki po Rosji, wielu zamordował niemiecki kat. Wielu dziś odchodzi na zawsze w toczącej się krwawej walce, tam w Kraju i tu na różnych frontach.

Szeregi nasze kurczą się. Nie ma do nich pełnego dopływu tak, jak dawniej. Warunki obecne nie pozwalają na spokojną i pełną pracę w kierunku kształcenia nowych kadr instruktorskich.

Normalny w czasie pokoju proces przekazywania z pokolenia na pokolenie harcerskie swych umiejętności, w myśl zasady starsi uczą młodszych, w czasie wspólnych przeżyć został zahamowany.

Brak jest książek harcerskich, a i te co były nie wyczerpywały przecież całości zagadnień, gdyż wiele z nich opieraliśmy na tradycji.

Rozproszenie na wielkich przestrzeniach, niemożność osobistych kontaktów tak, jak to było w Polsce, powoduje rozproszenie w celach, w programach.

Przeżycia, główny fundament naszej pracy z lat dawnych, są dziś jedynym łącznikiem, ale nie zupełnie wystarczającym. Życie idzie naprzód. Zachodzą zmiany i to w szybkim tempie. Nie możemy więc my pozostawać w tyle, ale musimy dążyć razem z życiem pamiętając, że nie wolno zboczyć z kierunku, że nie wolno niczego zatracić z dotychczasowego dorobku ideowego i organizacyjnego.

Cóż więc mamy robić my, którzy mamy swobodę działania i myśli? Poniżej postaram sie tę rzecz rozwinąć. Zacznę od tych, którzy już są instruktorami.

Wszyscy musimy sobie zdać jasno sprawę z sytuacji, musimy uświadomić sobie bardzo wyraźnie, że dobro pracy harcerskiej wymaga od nas szczególnego dziś wysiłku. Deklaracje instruktorskie, które kiedyś w Polsce podpisywaliśmy, wymagały od nas zobowiązania do ciągłej pracy dla Związku. Dziś tę *deklarację specjalnie przypominam*, chwila bowiem obecna jest wyjątkowa i wyjątkowego trzeba wysiłku wszystkich.

Każdy instruktor, instruktorka czy działacz harcerski, gdziekolwiek jest i cokolwiek robi, powinien pamiętać, że obowiązkiem jego jest ciągłe czuwanie i praca nad sobą. Nie taka praca normalna jak dawniej, lecz *wyjątkowa, usilna i z uporem*. Jeżeli nawet ktoś z nas był w Polsce takim sobie spokojnym pracownikiem w hufcu czy drużynie i nie wysilał

się nad tym, aby wyrość nad innych, to wtedy taka postawa nie wpływała na całość pracy Związku, bo było sporo ludzi pełnych twórczej siły, którzy swą indywidualnością, pomysłami i pracą porywali innych. Dziś jest inaczej. Dziś każda instruktorka i każdy instruktor, bez względu czy mu to przyjdzie łatwiej czy trudniej, musi pracować nad własnym rozwojem. Musi dobrze wczuwać się w nurt ideowy Związku, musi go zgłębić. Każdy musi przede wszystkim stać się jednostką aktywną, nie tylko trzeba umieć przyswajać to, co daje harcerstwo, ale trzeba umieć to przetworzyć, przeżyć w sobie i dalej dać jako swój wkład dla całości.

Praca to niełatwa i wymaga dużego wysiłku, często dużych wyrzeczeń osobistych przyjemności na rzecz żmudnej pracy.

Praca ta powinna pójść w kilku kierunkach. Są nimi:

Zrozumienie sytuacji Polski i jej roli.

Pogłębienie ideowe przez właściwe zrozumienie podstaw naszej ideologii.

Prace nad udoskonaleniem swych umiejętności metodycznych i pedagogicznych.

Zdobywanie nowych umiejętności, doskonalenie się w już nabytych, pogłębianie swej wiedzy ogólnej.

Jakże często jeszcze dziś widzimy ludzi, którzy choć są w odpowiednich warunkach, nic w tym kierunku nie robią, a chcą oddziaływać na swych wychowanków w drużynach. Sam znam takie wypadki, gdzie młodzież aktywnie nastawiona, prześcignęła już swych przewodników harcerskich.

Smutny to objaw, gdyż jednostkom tym wciąż wydaje się, że przewodzą, gdy tymczasem są przedmiotem jeżeli nie lekceważenia, to w każdym razie obojętności.

A instruktor harcerski — to przecież typ aktywny, promieniujący swymi walorami i przez to oddziaływujący na powierzoną sobie młodzież.

Zgłębienie dokładne jakiegoś problemu, przed którym staniemy w czasie odbudowy pracy, szukanie rozwiązań, koncepcji, tworzenie zespołów pracy instruktorskiej, wspólne w tych zespołach przepracowywanie zagadnień, dzielenie się swymi zdobyczami, wymiana myśli w gronie instruktorskim przez częstą wymianę korespondencji pozwoli na lepsze wzajemne poznanie. Okaże się, że tak wiele nas łączy, tak wiele mamy wspólnych myśli. Okaże się, że często tylko pozorami się różnimy, wreszcie pozwoli to na utrzymanie właściwej linii bez żadnych odchyleń, bez straty czasu na rozwiązywanie spraw, które, okaże się wtedy, już kto inny przed tym rozwiązał.

Ta bliska łączność nasza pozwoli choć w części wyrównać brak wspólnych odpraw, zjazdów i konferencyj, na których kiedyś stykaliśmy się i w toku dyskusji tworzyli wspólną linię marszu.

Wreszcie pozwoli to na wytworzenie zwartej jednolitej opinii, wzajemnego szacunku i właściwej oceny. Będziemy tworzyć jedną wielką rodzinę dobrze znającą się i dobrze rozumiejącą.

Konieczność napisania swych myśli, odkryje może w niejednym wypadku dobre pióro, których tak nam brakuje.

Jeśli więc nie chcemy być tylko z imienia instruktorami i dobrze rozumiemy, co mamy za obowiązek wobec organizacji, a przez to jej pracę Polsce, to na pewno włożymy maksimum wysiłku, aby stać się jednostkami pełnowartościowymi, które zdolne będą stanąć do odbudowy naszej pracy z całą świadomością jej potrzeby i świadomością, co i jak mamy robić.

Szczególnie wiele wysiłku muszą wykazać w tej pracy nad sobą ci wszyscy, którzy już poza Polską zostali przyjęci do grona instruktorskiego.

A teraz kilka słów o tych, co instruktorami będą.

Ci spośród nas, którzy mieli możność zetknięcia się bezpośredniego z młodzieżą w drużynach, czy też starszymi harcerzami w Kręgach, wiedzą, że element ten ma wielu bardzo dobrych kandydatów na instruktorów. Mamy dużo jednostek aktywnych, zdolnych i inteligentnych, które przy umiejętnym poprowadzeniu pracy, pozwolą na dość duży i to już w krótkim czasie dopływ nowych sił instruktorskich.

Nowi ci instruktorzy będą o tyle lepsi, o tyle lepiej rozumiejący istotę naszego ruchu, o ile lepiej, serdeczniej i bliżej z nimi współdziałać będzie stara generacja instruktorska. O ile będą odczuwali promieniowanie tych starych instruktorów, a co może być tylko wtedy, gdy zostaną spełnione przez nas te wymagania, o których wyżej była mowa. Młodzież musi odczuwać wyraźnie dynamikę grona instruktorskiego, musi widzieć w nim zespół ludzi twórczych, bojowych i mocnych. Mocnych fizycznie i duchowo, mocnych w realizowaniu ideałów głoszonych, nieustępliwych i wytrwałych w konsekwentnym dążeniu do celu.

Pracę tę wśród młodych spełnią ci instruktorzy, którym dane jest przebywać z tą młodzieżą, a zrobią to tym lepiej, im bardziej będą mieli mocną więź z innymi instruktorami.

Zwracam się do wszystkich tych, którzy mają bezpośredni kontakt z młodzieżą, aby zaraz przystąpili do prac kształceniowych nowe kadry instruktorskie.

Z przykrością trzeba stwierdzić, że pod tym względem w kilku wypadkach są zaniedbania. Po prostu cieszono się, że jest praca, ale nie widać było twórczej inicjatywy instruktorskiej, nie widać było śmiałego spojrzenia w przyszłość. X czy Y zadowolił się tym, że ma pracę, był po prostu letni, a nie gorący. A nam trzeba ludzi mocnych, gorących, ludzi z inicjatywą, ludzi którzy potrafią wykrzesać z siebie tyle mocy, aby przodować, aby oddziaływać na młodzież, aby ją kształcić na instruktorów do pracy w przyszłości.

Pamiętajmy, że praca ze starszą młodzieżą na poziomie wiecznie „przerabianego“ młodzika, wywiadowcy, czy ochotniczki i samarytanki nie posunie tej młodzieży, bo nie daje jej pełnego, szerokiego wyżycia, bo nie daje jej dalekich perspektyw twórczej pracy.

Dziś na takie błędy nie stać nas, nie wolno utracić ani jednej harcerki, ani jednego harcerza, który może być instruktorem.

Rozejrzyjmy się więc wokoło i spóbujmy popracować w tym kierunku, ale tak z werwą, zapałem, bez cierpiętnictwa i topienia się we własnej adoracji.

Na pewno znajdziemy tych, z którymi można pracować, i to tak, że nowe kadry instrnktorskie, owiane duchem bojowym, znowu będą dopływać w nasze szeregi.

Kończąc tych kilka uwag na temat instruktorów, raz jeszcze reasumuję: ożywmy swój stosunek do pracy, zewrzyjmy szeregi tych, którzy już są, szukajmy nowych twórczych jednostek. A jeśli każdy w tę pracę włoży cały swój wysiłek, dokonamy pięknego dzieła.

Zygmunt Szadkowski, hm.



HARCMISTRZE — PRZODOWNICY

Myśl o odbudowie Polski to przede wszystkim troska o wychowanie. Coraz częściej stwierdzają to rozmaite pisma, uchwały stowarzyszeń, wnioski urzędów i programy stronnictw. Aktualność zagadnienia nie jest przy tym wynikiem teoretycznych rozważań — tysiączne rzesze opuszczonej młodzieży i dzieci stanowią o jego ciężarze gatunkowym.

Ponadto zaś sytuacja, jaką znajdziemy w Kraju po zakończeniu wojny, każe twierdzić że, jeśli mamy zbudować silne państwo, będziemy musieli uwielokrotnić wydajność każdej jednostki. Dlatego właśnie nie możemy sobie pozwolić ani na błędy, ani na lekkomyślne eksperymenty w dziedzinie wychowania.

Akcja wychowawcza w Polsce będzie bardzo rozległa.

Obok odbudowy szkolnictwa powstanie problem wychowywania dzieci i młodzieży, pozbawionej rodziców. A dalej — organizacja wychowania pozaszkolnego dla wszystkich tych, którym rodzina — z wielu względów — nie potrafi zapewnić pełnego i wartościowego oddziaływania wychowawczego. Zagadnienie zakładów wychowawczych i opieki pozaszkolnej przybierze niespotykane dotąd rozmiary. Na tle tych zjawisk chcę zwrócić w tym artykule uwagę na rolę społeczeństwa w wychowywaniu narodowym i na zagadnienie wychowawców.

Niejednokrotnie już podnosiłem tezę, że wychowanie jest twórczym procesem, ogarniającym całe społeczeństwo. Nie ogranicza się do szkoły, czy innych specjalnych instytucyj.

Projekt opieki nad dziećmi i młodzieżą Naczelnego Komitetu Wyk. Z.H.P. w Londynie ujmuje, że „nie można wyobrazić sobie przeprowadzenia tej akcji bez pomocy czynnika społecznego, zwłaszcza zgrupowanego w dobrowolnych organizacjach społecznych". Nie obejmuje to przecie bynajmniej całości społeczenego procesu wychowania.

Chodzi bowiem o stworzenie atmosfery pogodnej przychylności i poparcia dla wszelkiej pracy młodzieży. Chodzi o otwarcie dla niej wszystkich publicznych i prywatnych źródeł dokształcania, czy to będą biblioteki, muzea — czy organizowanie odczytów, wycieczek kształcących, pómoc dla organizacji młodzieżowych.

Położyć trzeba przede wszystkim jak największy nacisk na szeroką akcję uświadamiająco — propagandową, jak kursy dokształcające i odczyty o wychowaniu dla szerokich rzesz rodziców o wszystkich stopniach wykształcenia, jak najszersze propagowanie zasad higieny psychicznej i organizacji pracy za pomocą prasy, radia, za pośrednictwem różnych stowarzyszeń czy związków zawodowych. To wszystko bowiem pozwoli stworzyć w społeczeństwie taką atmosferę, w której prawidłowy rozwój młodego pokolenia napotka na największe ułatwienia, płynące ze zrozumienia sensu i pożytku prawidłowego wychowania.

Prawdziwi pedagodzy nie mają prawa zazdrośnie strzec swej wiedzy w obawie o zdeprecjonowanie jej przez popularyzację. Wręcz przeciwnie — wydaje się bowiem, że pełniejsze uświadomienie o doniosłości wiedzy wychowawczej raczej onieśmieli i wskaże właściwe miejsce rozmaitym osobnikom, co — reprezentując czynnik społeczny, opiekuńczo-charytatywny — wtrącają się bezceremonialnie i bezsensownie do prac, związanych z nimi instytucji wychowawczych, opierając swoje obcesowe sądy na „osobistym doświadczeniu życiowym" lub „instynkcie rodzicielskim".

Tymczasem właśnie popularne uświadamianie pedagogiczne i higienicznо — psychiczne pozwoli wielu wartościowym ludziom podjąć się takich form uczestnictwa w ogólno-społecznym procesie wychowywania, które przyniosą młodzieży rzeczywisty pożytek. [1])

Najdokładniej przecie pragnę w tym artykule omówić zagadnienia wychowawców dla tych wszystkich zakładów, świetlic, placówek opieki społecznej, dalej kolonii, obozów itp.

Najnowsze doświadczenia z terenów uchodźczych wykazują, że rozważanie tych zagadnień wiąże się ściśle z szerokim stosowaniem prawidłowych metod wychowawczych, wprowadzanych przez harcerstwo. Znakomita większość młodzieży uchodźczej została ogarnięta przez ten ruch. — Co więcej, liczne wypadki samorzutnego organizowania drużyn harcerskich przez młodzież, bez jakiejkolwiek inicjatywy ze strony organizacji, najlepiej świadczą o żywotności i trafności tych metod i możliwościach, jakie otwiera dla ogólnopolskiej praktyki wychowawczej ich szerokie zastosowanie.

Jednakże wspomnieć chcę tutaj o zasadzie, że im lepsza jest metoda wychowawcza — a sprawdzianem tego jest głębia jej wpływu na charakter wychowanków — tym większe niebezpieczeństwo kryje w sobie przy nieumiejętnym stosowaniu.

Jeżeli więc pokusimy się o szerokie zastosowanie metod harcerskich w pracy nad młodzieżą, konieczne będzie bardzo troskliwe rozważenie sprawy właściwych wychowawców.

Rozpatrując to zagadnienie w okresie ostatnich lat przed wojną, zarówno w dziale zakładów opiekńczo — wychowawczych jak i harcerstwa, stwierdzić trzeba, że pozostawiało ono wiele do życzenia. Wychowawcy w internatach, bursach, czy ochronach byli to często ludzie zupełnie przygodni, co więcej, nieraz zupełnie nie nadający się do tego zawodu. Widzieliśmy w ich gronie niedokończonych uczniów seminarjów nauczycielskich lub gimnazjów, którzy spudłowali w swej karierze życiowej i znaleźli tutaj przypadkowy zarobek. Czasem byli to studenci, traktujący tę funkcję jako przypadkowe zajęcie, pomagające do ukończenia studiów. Nieliczni ofiarni, ideowi wychowawcy nie zmieniali faktu, że znalezienie odpowiedniego człowieka stanowiło zazwyczaj b. trudny problemat.

1) Por. także tegoż autora: „Rzeki obojętne" (z Nr 13/14 Skauta 1943 r.) „Ciężar nowego człowieka" (tamże Nr 7/12, 1943.) i „Na harcerskim moście" (tamże Nr 5/6, 1943 r.).

Nie zawsze lepiej było i w harcerstwie. Chociaż niewątpliwie większość instruktorów, zresztą pracujących zupełnie honorowo, stanowili ludzie zarówno ideowi jak i rozporządzający odpowiednią kulturą i wiedzą pedagogiczną, zdobytą na wcale wysoko postawionych kursach harcerskich, przecie i tutaj władze organizacji miały sporo kłopotu z likwidowaniem z grona instruktorskiego niepełnowartościowych osobników, którzy usiłowali pokrywać harcerskimi tytułami i dostojeństwami rzeczywiste niepowodzenia we własnej karierze życiowej i swoją nikłą wartość społeczną.

Na tle powyższych rozważań trzeba podkreślić z całym naciskiem, że nie może być mowy o prawidłowym oddziaływaniu, kształtującym zdrowy typ młodzieży, ze strony wychowawcy, który nie uporządkował jasno i prawidłowo własnego życia. Nie może kierować linią życia dziecka człowiek, który własnej nie potrafił prawidłowo wytyczyć. I bez upartego przestrzegania tej prawdy zawiedzie każda polityka wychowawcza.

Dlatego nie wolno dopuścić do pracy wychowawczej żadnego wykolejeńca życiowego. Dlatego jeden z angielskich autorów powiada, że w młodzieżowych organizacjach wychowawczych tzw. ,,ofiarni męczennicy idei", przyniosą więcej szkody niż pożytku. Dlatego, myśląc o potrzebie licznych rzesz wychowawców, trzeba to zagadnienie wyraźnie postawić.

Na pierwsze miejsce wysuną się tutaj sprawy finansowe i służbowe. Nic dziwnego, że kariera wychowawcy internatowego nie mogła skusić żadnej aktywniejszej jednostki, nie widziała ona bowiem w tym zawodzie żadnej perspektywy życiowej. Przypadkowe datki z funduszów różnych instytucji nie mogły być właściwym wynagrodzeniem za pracę fachowego pedagoga.

Poza tym jego praca nie stwarzała możliwości wznoszenia się po drabinie społecznej, co jest naturalną i prawidłową tendencją zdrowego, normalnego człowieka. A wychowawca musi być przecie wzorem takiej właśnie jednostki.

Kiedy ogromny rozwój i popularność organizacji oraz nienormalne warunki wojenne powodują, że szereg ludzi młodych i aktywnych zaczyna się zajmować wychowaniem poprzez organizację i metody harcerskie, zagadnienia te stają się paląco aktualne i dla polskiego harcerstwa. Dlatego, łącząc zagadnienia różnych form wychowawczych z zagadnieniami wychowania harcerskiego — chcę określić trzy zasadnicze postulaty, wynikające z powyższych rozważań.

Chcąc stworzyć wartościowe kadry wychowawców, pracujących zwłaszcza przy stosowaniu metod harcerskich, trzeba im dać następujące, konieczne warunki prawidłowego życia:

1. Możność uzyskania poważnego, fachowego wykształcenia, dającego właściwą ich pracy pozycję w społeczeństwie.

2. Zapewnić pracę, pozostającą na równym poziomie z innymi stanowiskami, jakie mogliby zająć z tytułu swego talentu i umiejętności.

3. Zapewnić możność prawidłowego posuwania się wzwyż po szczeblach hierarchii społecznej, zależnie od rzeczywistej wartości człowieka.

Rozwiązanie pierwszego zagadnienia powinno pójść po linii, stosowanej już w Polsce w stosunku do nauczycielstwa, tworzenia kursów pedagogiki harcerskiej oraz stworzenia specjalnego studium wychowania harcerskiego przy wydziałach humanistycznych uniwersytetów wzgl. Wolnej Wszechnicy Polskiej.

Nowość tego rozwiązania nasuwa także myśl połączenia tych studiów z dziedziną higieny wychowawczej, która także — wzorem krajów anglosaskich — musi znaleźć wreszcie właściwą pozycję w pracy naukowej polskich uniwersytetów.

Za realnością takiego wniosku przemawiają, z jednej strony coraz częściej opracowywane w wydziałach pedagogicznych naszych uniwersytetów tematy magisterskie z dziedziny metodyki wychowania harcerskiego, z drugiej strony zaś harcerskie kursy harcmistrzowskie, które wielokrotnie widziałem osobiście, a które miały poziom zupełnie równy poziomowi konferencji nauczycielskich czy kursów dokształcających, organizowanych przez władze szkolne.

Ponadto zaś, te ostatnie niejednokrotnie zwracały się do harcerstwa o zorganizowanie specjalnych kursów wychowania harcerskiego dla nauczycieli szkół średnich czy powszechnych — i na ogół oceniały je ex post bardzo pozytywnie.

Brak możliwości technicznych nie pozwala nam dokładnie się zorientować, jak te sprawy rozwiązano w krajach zachodnich. Przestudiowanie tego zagadnienia uważam za bardzo wskazane.

Okoliczność, że często instruktorami harcerskimi są ludzie, zajmujący już inne, bardzo poważne stanowiska życiowe, nie stanowi tu żadnej przeszkody. Skoro posiadają zamiłowanie do pedagogiki, łatwo im przyjdzie pogłębić je odpowiednimi studiami, a magisteryzm wychowania harcerskiego raczej rozszerzy horyzonty myślowe i pogłębi wartość społeczną, zarówno inżyniera, jak lekarza, przemysłowca czy duchownego.

Zagadnienie następne — odpowiednie opłacanie — da się rozwiązać przez ściślejsze zespolenie instytucji opiekuńczo-wychowawczych, czy to z administracją szkolną, czy też z samorządem. Zarówno jednostkowa jak i społeczna dobroczynność winna być podporządkowana organizacji szkolnictwa, która bezwględnie musi zarówno normować uposażenia wychowawców jak i przestrzegać ich prawidłowego doboru.

Trzeci postulat wiąże się ściśle z punktem pierwszym. Odpowiedni, poważny cenzus naukowy powinien zawodowym wychowawcom-instruktorom harcerskim udostępnić prawidłową pozycję i normalną perspektywę w hierarchii polskiego szkolnictwa.

Oparcie tych rozwiązań o organizację harcerską uzasadnić chcę następująco:

Wychowawcy, którzy będą się rekrutowali z szeregów instruktorów harcerskich, w bardzo dużej mierze dają gwarancję wysokiego poziomu ideowego i ścisłego zespolenia z młodzieżą w dążeniu do wspólnych celów, określonych w języku, dobrze zrozumiałym dla obu stron.

Więź organizacyjna zapewni tym wychowawcom stałe oddziaływanie środowiska ideowego, złożonego z ludzi o wysokich wartościach kulturalnych i moralnych oraz żywą łączność z innymi dziedzinami życia społecznego, reprezentowanymi przez instruktorów, zajmujących się wychowaniem harcerskim nie zawodowo, ubocznie, poza swą zwykłą pracą.

Konferencje i kursy harcerskie umożliwią zespolenie wychowania dzieci w zakładach opiekuńczych z wychowaniem, obejmującym całość członków organizacji; poza tym zaś pozwolą zarówno pogłębić wiedzę o wychowaniu jak też — zgodnie z ustaloną tradycją kursów harcerskich — wypocząć i odświeżyć się kulturalnie.

Powyższe osiągnięcia pogłębią fachowe wizytacje ze strony władz centralnych organizacji.

Harcerskie piśmiennictwo pedagogiczne i młodzieżowe powinno przyjść z najpełniejszą pomocą w tej całej akcji.

Niewątpliwie, podobne podejście do zagadnień wychowania harcerskiego jest pewną nowością, przerasta bowiem zarówno ramy, zakreślone przez samą organizację, jak też i nadzieje pokładane w niej przez oficjalne szkolnictwo. Nie zapomnijmy przecie, że znakomity rozmach pracy skautowej spowodowało samo życie.

I niezależnie od tego, czyje ustalone i uporządkowane poglądy burzą powyższe stwierdzenia, sadzę, że celem obecnej myśli pedagogicznej jest możliwie pełne wykorzystanie tych zasobów energii, jakie gromadzą się wśród samej młodzieży. A przede wszystkim pamiętać należy, że wychowanie harcerskie rozporządza najprawidłowszym procesem kształtowania charakteru i umysłu: przyswajania pojęć intelektualnych na tle wytwarzanych uprzednio stanów emocjonalnych, co nie tylko interesująco przedstawił A. Wójcicki w swym artykule[1]), ale co najprościej wynika z badań Pawłowa, Semona, Burnhama, Greena czy Jana Mazurkiewicza. —

Wiktor Szyryński, hm.

1) A. Wójcicki: Wychowanie — instrumentem przemiany. Nowa Polska z 1942 r. — Por. także: W. Szyryński. Zarys higieny psychicznej. Jerozolima 44. r.

Odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, wyższym, potężniejszym i silniejszym — oto Wasze zadanie.

/J. Piłsudski/

PROBLEM HARCEREK

„Celem Waszym w życiu jest posiąść szczęście i dawać szczęście innym".
Baden Powell

Głęboka i pełna treści życia mądrość zawarta jest w słowach pośmiertnego listu B. P. do harcerek. Bo naprawdę piękną jest nasza praca. Dorobek jej widzimy, gdy metodą harcerską, opartą na znajomości psychologii, urabiamy pełnowartościową jednostkę, przechodząc kolejno okresy rozwoju: zuchowego, harcerskiego i starszoharcerskiego.

Wdzięczna to jest praca, ale trzeba do niej chętnych i rozumiejących swą rolę pracowników. Największą tu rolę powinny spełnić kobiety, jako z natury bardziej skłonne do zawodów tzw. opiekuńczych. Jednak dziś niewielka ilość instruktorek pracuje. Być może, iż warunki życia, które stworzyła dzisiejsza wojna, temu nie sprzyjają.

Należy wierzyć, że dobre pierwiastki rozwiną się i tego musimy dopilnować. Musimy dopomóc młodym dziewczętom, garnącym się dziś i rzetelnie pracującym na wszystkich placówkach harcerskich. Zadaniem naszym będzie odpowiednio pokierować, aby element ten utrzymać i szkolić na przyszłe wychowawczynie. To powinno być troską nie tylko nas instruktorek, ale całego Związku oraz społeczeństwa, które już dziś ten obowiązek na nas składa i liczy na nas.

Na każdym objętym przez nas odcinku, oprócz pracy organizacyjnej i programowej, która jest zasadniczą, musimy pamiętać o przyszłości, krystalizując równocześnie dorobek nasz na emigracji. Problem ten nie jest bynajmniej trudny. Trzeba tylko dać młodzieży możność przejawiania inicjatywy i nadać kierunek.

Przypatrzmy się typom swoich dziewcząt, podsuńmy odpowiadające im prace, a będą wyniki. Musimy przestrzegać właściwego stosowania metodyki harcerskiej, w programie której zainteresować należy dziewczęta umiejętnościami im przydatnymi w ich przyszłym życiu. Musimy je nauczyć zaradności, zapoznać z zasadami racjonalnego gospodarstwa domowego, higieny, opiekowania się niemowlętami, oszczędnością, wskazując przy tym na ważność wytwarzania kulturalnej atmosfery w otoczeniu.

Poruszam tu sprawę wyłącznie niewiast, ponieważ one w życiu wychowawczym odgrywają dużą rolę. Pamiętajmy, że jaką będzie niewiasta w domu, takim najczęściej będzie mąż i takie będą przez nią wychowane dzieci. Poza tym jest jeszcze szkolnictwo, internaty.

A ileż można wpływać na innych swoją piękną postawą, szczególnie dziś w czasie wojny, kiedy wszyscy jesteśmy bez domu i najbliższych. Wartość, jaką będziemy sobą przedstawiać, będzie się składała na wartość naszego Narodu, który tak piękną kartę swej historii pisze w dziejach świata.

Pracy i jeszcze raz pracy mamy tak wiele, a jakże potrzebnej i wdzięcznej.

Mając cel, znając metody, wprowadzajmy je w czyn śmiało i odważnie, odnosząc zwycięstwo w pracy kształtowania charakterów, dorównując swym braciom żołnierzom w ofiarności dla Ojczyzny.

Za tak piękną pracę czeka nas równie piękna nagroda, zawarta w treści słów testamentu, pozostawionego przez twórcę naszego ruchu.

Władysława Sewerynowa, hm.

NAKAZY Z KRAJU

Pomimo wszystkich barier przedostają się do nas z Kraju wieści, które stają się dla nas bodźcem — a nawet nie bodźcem, lecz nakazem.

W Kraju młodzież walczy. Walczy nie tylko ażeby przeżyć. Walczy o życie, oparte na określonych prawach, kierowane określonymi zasadami. Młodzież walczy w Kraju z wrogiem nie tylko fizycznym, zagrażającym biologicznemu życiu narodu, ale walczy z wrogiem, szerzącym śmierć moralną, usiłującym zadać śmierć duszy Narodu.

Młodzież, która w Kraju pracuje i walczy oraz ginie na posterunkach swej pracy i walki, żąda od nas Polaków, rozsianych po całym świecie, a zwłaszcza od nas harcerek i harcerzy — ażebyśmy całym swym życiem dawali świadectwo tym ideałom, dla których ona pracuje, walczy i ginie.

Kto pragnie duchowo zestroić się z nurtem życia w Kraju, musi wybrać drogę trudną.

Drogę służby a więc pracy dla Kraju i dla drugich — nie dla siebie. Pracy dla przyszłości, a nie dla doraźnego efektu. Pracy ofiarnej, jakże często bezinteresownej, nieodpłatnej bezpośrednio, ani pieniądzem, ani zaszczytem.

Drogę pracy i rzetelnego wysiłku, która nie prowadzi poprzez „łatwizny" ani upraszczanie sobie zadania. Która od każdego, kto na nią wstąpi, wymaga, ażeby dał z siebie wszystko, na co może się zdobyć.

Drogę wiary w wartości duchowe, kulturalne i moralne.

Nie ma na niej miejsca dla „realistów", którzy dla wszystkich kompromisów znajdują łatwe wytłumaczenie koniecznością życiową. Drogę, której przyświecają najszczytniejsze ideały chrześcijańskie i humanistyczne, wymagające od każdego z nas pogłębienia naszego życia, wzbogacenia go przez systematyczną pracę nad umysłem i charakterem.

Oderwani od gleby ojczystej, ulegamy wpływom obcego otoczenia. Ulegamy pozorom wartości obcego dorobku. Ulegamy przemożnemu naporowi ducha wojny, narzucającemu wymowę siły i wartości materialnych.

Ale przecież walka jest tylko środkiem, który nas do celu prowadzi, i wszelkie wartości materialne są tylko środkiem.

Celem jest wyłącznie najpełniejszy rozwój ducha, jest wydobycie z każdej ludzkiej duszy, podobnie jak i z duszy każdego narodu, najwyższych wartości ducha.

Pamiętajmy, że terenem toczącej się walki jest nie tylko Tarnopol, Cassino, czy szlak codziennych celów lotniczych — terenem tym jest także każda polska dusza.

Każdy z nas może albo wzmocnić linię frontu Polski podziemnej, albo być dla niej martwą tylko pozycją. Wzmocni ją, jeśli z duszy swej uczyni fortecę żarliwej wiary w te ideały, o które bije się Polska. Jeśli w nie zwątpi lub jeśli nie da im żyć w swoim własnym życiu, stanie się „martwą duszą."

„Ognisko Harcerskie" — czerwiec 1944.

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Zamieszczamy tekst charakterystycznego listu jednego z naszych instruktorów w odpowiedzi na artykuł pt. Nakazy z Kraju.

— Dotychczas nigdy nie zabierałem głosu w sprawie artykułów, zamieszczonych w „Ognisku Harcerskim", choć wiele dałoby się powiedzieć. Tym razem nie mogę zamilczeć, gdy chodzi o czołowy artykył „Nakazy z Kraju". Właśnie, bo to są „nakazy z Kraju". Używa się tutaj wysokiego autorytetu, by przeforsować swoje własne pomysły „doskonałości harcerskiej".

Wydaje mi się, że „nakazy z Kraju" winny być cytowane dosłownie, lub jeśli to nie jest możliwe, przed wydrukowaniem winny być przedyskutowane i przyjęte przez Kolegium Komitetu lub przynajmniej Prezydium. „Nakazy z Kraju" są jakby czymś w rodzaju deklaracji — dopiero na marginesie tego autor niefortunnego artykułu mógłby snuć swoje marzenia o „najszczytniejszych ideałach humanistycznych i innych choćby „naj — naj." super „najwspanialszych komunałach.

Za niedopatrzenie, które w konsekwencji może przynieść nieobliczalne szkody moralne wśród młodzieży, czynię odpowiedzialnym kierownika działu wydawniczego, Redaktorkę „Ogniska" i autora artykułu, pod płaszczykiem nakazów z Kraju rozprawiającego się z realistami.

Jak już wspomniałem, artykuł jest stekiem oklepanych komunałów, a nie o komunały chodzi tym, którzy giną w Kraju... i nie komunałami wypowiadają się.

... Czyn. Realizm sytuacji — i jeszcze raz dlatego właśnie czyn. To jest nakaz z Kraju. Dziwię się, jak autor mógł się ośmielić ze swojej wątłej jakości ciała artykułu wyjąć kręgosłup nakazu. Co zostało?

Na drodze „wiary w wartości duchowe", nie ma miejsca dla realistów. Świetne, a więc „wartości duchowe", o które autor artykułu zabiega, nie mają nic wspólnego z realizmem? Są więc nierealne? Winszuję!

My, Polacy, mamy jedną dużą wadę, wadę ciążącą na naszym charakterze, wadę utrudniającą egzystencję i walkę o byt; przeszarżowywanie „ideałami", ubieranymi w „naj" — szumniejsze słowa, pogardzanie realizmem i realnością życia — to nasza skłonność. Zachłystywanie się różnymi „wartościami" po to, by mieć ckliwą chwilę wzruszenia — i... na tym koniec.

Życie jest czymś realnym i zdobywane jest li tylko przez ludzi, którzy są dostatecznie realistami. Historia naszego narodu aż zbyt wyraźnie nam mówi, ile traciliśmy po przez wieki z powodu braku ludzi o realistycznym podejściu. I dzisiaj, gdy po „realnych" męczarniach Kraju, po tylu realnie przelanej krwi idziemy do Wolnej Polski, ktoś woła — nie ma w niej miejsca dla realistów.

Właśnie realiści będą Polskę budować, właśnie oni będą pracować i ich nam potrzeba jak najwięcej — a nie tych „z tęskną łezką w oku

i smutnym wejrzeniem" idealistów, którzy nie potrafią być realistami nawet w ideałach.

Cóż za potęga bezkompromisowości wieje z artykułu? Czy autor jest tego wyznawcą? Czy tylko napisał dla innych, dla błyskotliwego efektu? Prawdopodobnie, bo nie wierzę, by nie dostrzegł własnych codziennych kompromisów, bo przecież życie całe jest niczym innym, jak tylko kompromisem. Bezkompromisowego autora odsyłam do dzieła filozoficznego „Życie — kompromis ze śmiercią." Sherhartha, a na pewno uświadomi sobie tysiące więcej kompromisów ze swego własnego życia, niż te, o których wie w skrytości ducha...

A teraz parę zapytań:

Co to za ideały „humanistyczne"? Szczególnie w zestawieniu z chrześcijańskimi?

Jak ideały humanistyczne „wymagają" od nas wzbogacenia życia przez systematyczną pracę nad umysłem i charakterem?

Jestem pewien, że autor przy odpowiedziach będzie zmuszony śmiać się z samego siebie.

A teraz co innego, inny kwiatek z cudnego wieńca artykułu.

Zgoda, ulegamy wpływom obcego otoczenia, to zrozumiałe, ale jeśli ten wpływ jest dobry, czy może „nakazem z Kraju" jest bronić się przed nim? Wręcz przeciwnie, o ile mi wiadomo, Kraj żąda od nas, byśmy jak najwięcej przynieśli ze sobą z obczyzny, byśmy jak najwięcej nauczyli się od tych, którzy udowodnili i ciągle udowadniają, że realnie podchodząc do zagadnień życiowych, buduje się potężne państwo — imperium.

I znów pytanie — czy autor pragnie wmówić, (w kogo?) że obcy dorobek jest tylko pozorny, albo że my ulegamy jedynie „pozornym wartościom"?

Myślę, że tak źle nie jest i choć artykuł ma „pozory wartości" z uwagi na tytuł, niewielu mu „ulegnie", ale boję się o młodzież.

A do tego wszystkiego jedno jeszcze. Jak można obniżać wartość walk dzisiejszych, jak można od nich odwracać uwagę, gdy właśnie wręcz przeciwnie, im musimy poświęcić wszystko?

Z tego, co widać z artykułu, jestem pewien, że autor nigdy karabinu w ręku nie trzymał i na pewno nie ma doń ochoty i swoją „naj- szczytniejszą pracę „pisania" chce porównać z walkami w Tarnopolu, Cassino i „szlakiem codziennych celów lotniczych".

Śmieszne! Uśmiać się można z tego wszystkiego, to jest bezsprzecznie realna wartość artykułu.

Cz. Szwagrzak, hm.

Nie ma i nie będzie dla nas „starej" i „nowej" Polski. Jest jedna i jedyna: Polska od Piastów aż do Jej Wielkiego Jutra.

Z deklaracji ideowej Z.H.P. n. W.

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

„REALIŚCI" I HARCERSKI IDEALIZM

„... Jeśli pójdziecie łatwą drogą cynicznego egoizmu i bardzo doczesnego oportunizmu, położycie kres całkowity ruchowi skautowemu ..."

/Z postulatów młodzieży polskiej, przywiezionych przez kuriera z Kraju/.

Czytelniku, zwróć łaskawie uwagę na to, że słowo „realiści" jest w cudzysłowie. Zwykle przeoczasz taki szczegół, a jest on dla istoty rzeczy ważny. Nie mam bowiem zamiaru mówić o realistach, którzy materialnej stronie rzeczywistości przypisują zasadnicze znaczenie w sprawach tego świata, lub których realizm wynika ze zwyczaju patrzenia na praktyczną stronę życia. Mam ochotę z nimi dyskutować, ale nie mam powodu odmawiać ich poglądom szacunku.

Pragnę natomiast parę słów poświęcić dość często spotykanemu w naszym otoczeniu typowi „realistów", którzy potrzebą trzeźwego poglądu na świat usprawiedliwiają swój oportunizm życiowy. Nie pomów mnie, czytelniku, o to, że zabraniam trzeźwo patrzeć na świat. Jedyne, co sobie czynić pozwalam, to protestować przeciw temu, aby „trzeźwym patrzeniem na świat" pokrywać swój egoizm. „Bądźmy realni" stało się hasłem oportunistów i egoistów.

„Realiści", o których mowa, korzystają chętnie z czarnego handlu — „bo przecież do Polski trzeba wrócić silnym i zdrowym"... „Realiści" w sprytny sposób przeskoczą swoją kolejkę w ogonku, czekającym przed kasą kolejową czy sklepem. Przejdą po trupie kolegi, gdy chodzi o uzyskanie lepszego stanowiska, — „bo przecież bierzmy rzeczy realnie, jeśli ja sam nie będę starał się o swoje interesy, to nikt się o nie nie postara". Uczę się na gwałt języka angielskiego, „bo z tą Polską nie wiadomo jak będzie, a posiadając język, łatwiej tu będzie zaczepić się o coś", Nie sądź, czytelniku, że odradzam naukę angielskiego, chodzi mi wyłącznie o pobudki tej czynności.

„Realiści" ci są dalej pierwsi w namiętnym ataku przeciw idealizmowi. Idealizm jest zawsze dla nich chmurny, górny i nieżyciowy, a idealista „z łezką w oku i smutnym wejrzeniem" godny wyśmiania i pogardy.

Jest także inny typ „realistów". Tymi kieruje nie tyle egoizm, ile słabość wewnętrzna. Droga idealizmu, to czasem droga wielkich ofiar, a zawsze droga drobnych, codziennych wyrzeczeń i wysiłku. — Czy warto? Czy się opłaci? — zapytają słabi. Każde niepowodzenie, każda zawiedziona nadzieja, podkopuje w nich wiarę w idealne wartości, odstręcza od trudu podjęcia nowych prób i wysiłków, skłania do ograniczania się do „realnych" potrzeb własnych. Ten typ „realistów" nie zwalcza idealizmu, ale albo nie rozumie go po prostu, albo — zasadniczo go przyjmując — nie może zdobyć się na praktyczne stosowanie w życiu zasad, które z niego wynikają.

„Realiści", zwłaszcza typu pierwszego — czują się integralną częścią narodu i dlatego uważają, że żołnierz polski, bijący się świetnie np. na froncie włoskim, spełnił już obowiązek także i za nich. To też oburzają się, jeśli się im powie, że linia frontu jest znacznie dłuższa, niżby ją można wyznaczyć na mapie, że sięga ona aż po ich wygodny fotel w londyńskim

„flacie". „Realiści" twierdzą, że takie stawianie sprawy uwłacza wartości czynu żołnierza polskiego, bijącego się na froncie...

A jednak walka trwa nie tylko na froncie i nikt nie może nas wyręczyć od udziału w niej: ani żołnierz, bijący się bohatersko we Włoszech czy w Normandii, kładący swój realny czyn na szalę wypadków, ani ci w Kraju, jakże realnie walczący i cierpiący.

Walka tocząca się poza frontami — i poza frontami właśnie przybierająca największe natężenie — to walka światopoglądów i wynikającej z nich postawy życiowej.

Po jednej stronie stoi w tej walce idealizm. Jest on wiarą w istnienie ponadmaterialnych, ponadludzkich, wieczystych doskonałych wartości, do których człowiek jako jednostka i cała ludzkość winni zmierzać w twórczym i ofiarnym wysiłku. Świat materialny, świat realny jest tylko środkiem w osiąganiu celu, jest tylko materiałem, na którym wysiłek człowieka odcisnąć ma piętno wyznawanych ideałów.

Po przeciwnej stronie walczy materializm, którego celem są wyłącznie osiągnięcia doczesne. Zamierzone lub wynikające z niego: to żądza panowania nad światem, totalne podporządkowanie jednostki celom państwa, rządy siły, przemoc jednych nad drugimi, zaprzeczenie wartości duchowych i skierowanie całego wysiłku człowieka wyłącznie na drogę dorobku materialnego itd.

Przeciw idealizmowi walczy również wszechpotężny egoizm, czasem, /ale nie z zasady/ sprzymierzony z materializmem.

Harcerstwo jest ruchem głoszącym idealizm. Jego ideał jest określony w przyrzeczeniu i prawie harcerskim, jego „motorem" jest miłość Boga, ojczyzny i bliźniego, miłość wiecznie żywa i twórcza, odważna i ofiarna.

Harcerz nie może być wyznawcą światopoglądu materialistycznego, a hasło „precz z idealizmem", głoszone tak uporczywie przez „realistów", o których była mowa powyżej — godzi w samą istotę Harcerstwa. Harcerski realizm nie może wynikać, ani z przyjęcia pozycji materialistycznej, ani z egoizmu czy oportunizmu jednostki czy narodu. Harcerz może być realistą tylko w takim sensie, w jakim każdy idealista być nim powinien — to znaczy, winien swój idealizm stosować praktycznie, a nie głosić go tylko.

Z praktycznego i celowego zastosowania zasad idealistycznych winna wynikać i sprawiedliwość społeczna i ogólne podniesienie dobrobytu, co z kolei wymaga rozsądnej gospodarki itp. osiągnięcia. Idealizm w celach nie wyklucza realizmu w stosowaniu środków, nakazuje naiomiast podporządkowanie wartości realnych, materialnych — wartościom ducha.

Każdy harcerz jest walczącym żołnierzem; o ile nie walczy z bronią w ręku, winien tym mocniej walczyć na froncie wewnętrznym. Pozycje, które harcerz buduje we własnym życiu i których broni w życiu własnym i społeczeństwa, są następujące:

1. **Wiara w Boga** i wynikające z niej w całym życiu człowieka konsekwencje, a więc:

a) Przyjęcie idealizmu za podstawę światopoglądu.

b) Postępowanie zgodne z duchem wiary. Każdy najmniejszy nawet uczynek dnia codziennego winien, o ile możności, być „aktem wiary", miłość Boża winna być motorem całego naszego postępowania, spełniania przykazań religii.

c) Doskonalenie się wewnętrzne, nieustająca praca nad pogłębianiem swego życia wewnętrznego przez poszukiwanie wiedzy, piękna i dobroci; praca nad własnym charakterem.

2. Służba Ojczyźnie:

a) Czujne poszukiwanie, czego dobro Polski od nas wymaga; wystrzeganie się orientacji, będących podporządkowaniem dobra Polski cudzym interesom.

b) Stawianie dobra Polski ponad dobro własne, czy dobro najbliższej mi grupy.

c) Ofiarność w służbie dla Polski.

d) Doskonalenie swojej sprawności umysłowej, fizycznej oraz fachowej, ażeby wzbogacić nimi życie kraju.

3. Miłość bliźniego:

a) Uznanie każdego innego człowieka za bliźniego, któremu winniśmy miłość.

b) Stawianie dobra bliźniego ponad dobro własne.

c) Praktykowanie głębokiej życzliwości i ofiarnej uczynności w życiu codziennym i wobec każdego (pokonywanie niechęci, obojętności na los innych, bierności wobec cudzego nieszczęścia).

Pozycje, przeciw którym harcerz walczy, są następujące:

1. Brak ustalonych poglądów. Człowiek, nie mający wyrobionych przekonań, staje się łatwo łupem fałszywych haseł. Daje się łatwo zwieść przez atrakcyjną formę i pozory słuszności argumentów bardziej wyrobionego rozmówcy. Pociągnięty tymi argumentami dziś idzie za jednym hasłem, jutro za hasłem zupełnie innym. Chwiejność stanowiska wykorzystywana jest z reguły przez wrogów sprawy polskiej, a człowiek bez ustalonych poglądów, to szpara, przez którą wciska się do społeczeństwa obca agentura.

2. Brak mocnej postawy moralnej. Nierozróżnianie dobra i zła, łatwe ustępstwa z przyjętych zasad etycznych na rzecz własnej wygody i doraźnej korzyści osobistej. Postępowanie określone czasem terminem „łatwizna życiowa".

3. Światopogląd materialistyczny. Jest on sprzeczny z naszą wiarą oraz z założeniami Harcerstwa. Jest on podstawą systemów politycznych, dążących do bezwzględnego zniszczenia narodu i państwa polskiego. Głoszony realizm jest często pierwszym, nieświadomym ustępstwem na rzecz światopoglądu materialistycznego, dlatego postępowanie „realne" i „trzeźwe patrzenie na świat" musi być wciąż konfrontowane z idealnymi celami i zasadami.

4. Egoizm i oportunizm. Są one czynnikami rozkładającymi społeczeństwa. Są największą przeszkodą w realizowaniu harcerskich ideałów.

Harcerski idealizm nie jest zresztą zasadą wyrozumowaną. Jest potrzebą młodych dusz, spontanicznie szukających w życiu piękna i dobra, z entuzjazmem przyjmujących wszystko co szlachetne, co ze świata potrzeb ciała i instyktów prowadzi ku nieśmiertelnym wartościom ducha!

Artykuł powyższy jest skromną próbą, nakreśleniem prawd ogólnie znanych, ale zasadniczych. Dla obojętnych wyda się on może stekiem komunałów. Ale dla tych, którzy szukają w trudzie dobrej drogi w życiu, może przyniesie pewien materiał do zastanowienia się.

Redakcja „Skauta" i autor będą wdzięczni za wszelkie uwagi i zabranie głosu w dyskusji.

M. Kapiszewska, hm.

WYCIECZKI HARCERSKIE

(z doświadczeń afrykańskich)

Jednym z najważniejszych działów „harcowania" są wycieczki i biwaki harcerskie. Nie można sobie wyobrazić normalnie prowadzonej pracy harcerskiej bez tego działu. Zagadnienie to zupełnie łatwe i proste w Polsce, tutaj w Afryce jest o wiele więcej skomplikowane. Składa się na to szereg przyczyn, a przede wszystkim urobienie „opinii" wielkiego niebezpieczeństwa. Parokrotnie wysłuchiwałem uwag mniej więcej następującej treści:

— Panie, tuż za naszym obozem lew poszarpał na śmierć jednego lotnika!

— Proszę Pana, sam zabiłem trzy jadowite żmije, a jedna to nawet wlazła mi pod poduszkę!

— Panie kochany, krokodyle porywają nie tylko czarnych, ale pożarły nawet dwie białe kobiety!

Skóra na mnie cierpła na skutek tych opowiadań, włosy jeżyły się na głowie, zimny pot oblewał czoło. Ale razu pewnego pozwoliłem sobie na zadanie rzeczowego pytania:

— No dobrze, a jaki jest stan śmiertelności wypadków od ukąszeń jadowitych żmii wśród naszego uchodźctwa tutaj w Afryce? — Odpowiedź była dla mnie zupełnie nieoczekiwana.

— E, nikt nie zginął, ale podobno raz jednego człowieka ukąsiła, a jedną kobietę goniła, ale nikt nie umarł" — dodał z pewnym żalem mój rozmówca. Odetchnąłem z ulgą.

Okazało się również, że do tej pory żadnego Polaka lew nie poszarpał, słoń nie stratował, krokodyl nie wciągnął do wody.

Musimy więc postawić sobie pytanie, czy rzeczywiście nie ma żadnych niebezpieczeństw w buszu afrykańskim i czy można bezkarnie urządzać biwakowania i wycieczki. Odpowiedź musi wypaść pozytywnie. — Otóż wycieczki urządzać nie tylko można, ale i trzeba.

Jednak... Otóż niebezpieczeństwa są i to zupełnie poważne i o nich nigdy nie wolno nam zapominać. I musimy je znać, by przedsięwziąć odpowiednie środki zaradcze. Znane niebezpieczeństwa są mniej groźne i łatwiej bronić się przed nimi. Po kolei wymienimy je.

Po pierwsze — dzikie zwierzęta, które jednak na ogół boją się człowieka i uciekają przed nim. Mogą się jednak zdarzyć wypadki sporadyczne atakowania człowieka. Najgroźniejszy jest lew i lampart, który atakuje, skacząc z drzewa na przechodzących. Dlatego jest konieczne chodzenie po buszu w kilka osób, nigdy w pojedynkę, tym bardziej z dala od osiedli, oraz posiadanie broni palnej, a w najgorszym wypadku paru okutych kijów skautowych. O ile wycieczkę prowadzi niepełnoletni drużynowywy, musi buć przynajmniej jedna osoba dorosła.

Po drugie, należy się wystrzegać żmii, skorpionów, skolopendr i innych jadowitych owadów. Należy chodzić zawsze w obuwiu i uważnie patrzeć pod nogi. Ani płazy, ani jadowite owady same człowieka nie atakują, natomiast gryzą w obronie własnego życia, najczęściej gdy się je nadepnie.

Po trzecie, krokodyle są rzeczywiście bardzo niebezpieczne i wszelkie brodzenie po wodzie może się skończyć tragicznie.

Ale o wiele groźniejsze w następstwach są maleńkie, cichutko bzykające, dokuczliwe i podstępne, siadające na skorę komary, roznosiciele malarii, która strasznie wycieńcza organizm ludzki. Są one szczególnie niebezpieczne po zachodzie słońca oraz nocą i dlatego wieczorami należy bezwzględnie opuszczać rękawy koszul i zakrywać kolana. Twarz i ręce smarować maścią przeciwkomarową. Spać należy

pod siatkami, które trzeba z sobą brać na wycieczki. Pamiętajcie, że dym z ogniska również odstrasza komary.

Również groźnym niebezpieczeństwem jest woda, której absolutnie i w żadnym wypadku nie wolno pić w stanie surowym. Wodę należy przegotować, przy czym musi ona kipieć przynajmniej przez 5 minut, i przegotowaną trzymać w zamkniętych naczyniach.

Dużym niebezpieczeństwem jest mycie i kąpanie się, pomijając już ewentualną obecność krokodyli, ponieważ w wodach afrykańskich znajdują się niewidzialne dla oka pasożyty, ,,bihartie", które przenikają przez pory skóry do krwi i powodują owrzodzenia oraz chorobę, nieraz śmiertelną. Dlatego przed udaniem się na wycieczkę należy zasięgnąć porady lekarskiej w osiedlu, czy okolica nie jest przypadkiem zarażona, a oprócz tego trzymać się jak najdalej od murzyńskich osiedli, gdyż murzyni są roznosicielami tych posożytów.

To są nie wszystkie, ale bodaj najważniejsze niebezpieczeństwa, o których kierownik wycieczki czy biwaku nie może zapomnieć. No i naturalnie tropikalne słońce, którego nie można lekceważyć nawet w porze zimowej i przy pochmurnej pogodzie, gdyż złośliwe promienie, choć niewidoczne dla oka i niewyczuwalne, przebijają warstwę chmur. Hełm tropikalny jest nieodzowny i z nim nie wolno nam się rozstawać.

Do obowiązków kierownika wycieczki będzie należało:

1/ Odbyć konferencję z lekarzem osiedla i wysłuchać wszelkich uwag, dotyczących zdrowotności okolicy oraz dotyczących higieny wycieczki, i do jego rad i wskazówek ściśle się dostosować.

2/ Zapewnić sobie ze strony opieki lekarskiej pomoc w formie udziału w wycieczce wykwalifikowanej siły sanitarnej, ewentualnie dobrze zaopatrzonej apteczki polowej.

3/ Postarać się o udział w wycieczce eskorty uzbrojonej w broń palną /Strażnicy/ względnie o posiadanie karabinu /o ile kierownik jest pełnoletni/; w najgorszym wypadku należy mieć kilka okutych lasek skautowych lub dzid o dobrych grotach /assagai murzyńskich/.

4/ Uprzednio dokładnie zapoznać się z terenem wycieczki czy biwakowania.

5/ Dopilnować by uczestnicy wycieczki mieli:
a/ siatki przeciwmoskitowe /o ile wycieczka z nocowaniem/ b/ dobre mocne buty, c/ hełmy tropikalne, d/ niezbędny ekwipunek osobisty.

6/ Dokładnie opracować plan wycieczki. To wszystko! A więc kij do ręki, mocne buty na nogi, hełm na głowę i ... do lasu!

Aha, przypomniałem sobie jeszcze jedno. Otóż niejednokrotnie rozmawiałem z jednym z najznakomistrzych polskich podróżników, druhem Wacławem Korabiewiczem, pospolicie Kilometrem zwanym, na tematy jego przygód. Pewnego razu pytałem, jakie niebezpieczeństwa czyhają na podrożnika, który zagłębi się w dzikie puszcze i znajdzie się sam na sam z przyrodą, tak inną w warunkach tropikalnych. Odpowiedział mi wówczas mniej więcej tak:

— ,,Podróżowałem wiele lat. Piechotą i na łodzi dotarłem do miejsc, gdzie jeszcze noga białego człowieka nigdy nie stąpała. Ani Indie, ani puszcze Ameryki tropikalnej i Afryki nie są mi obce. I nigdy żaden dziki zwierz mnie nie zaatakował, żmija nie pogryzła, krokodyl nie porwał. Ale muszę podkreślić, że prawdziwy traper i podróżnik ma zawsze oczy szeroko otwarte i umie patrzeć. A harcerz — to przecież taki prawdziwy traper" —

Tak, druh Kilometr ma rację!

Harcerz na wycieczce ma zawsze oczy szeroko otwarte!

Józef Brzeziński, hm.

ŁĄCZNOŚĆ

Druhu Zastępowy!

— Szczęśliwych pomysłów w grach łącznościowych — to było moje szczere życzenie do „przeżycia" sprawności gońca.

Teraz stoimy przed trudniejszym przeżyciem — zadaniem. Twoi chłopcy po zdobyciu sprawności gońca chcą koniecznie być sygnalistami, może nie wszyscy, ale kilku z nich.

Dzieląc się z Tobą pomysłami, zasobem właściwych gier, sposobami przeprowadzenia pragnę, abyś naprawdę stworzył warunki przeżycia tej sprawności. Podkreślam, dobre warunki przeżycia sprawności sygnalisty, bo tak tylko nazwać można zdobywanie i zdobycie sprawności SYGNALISTY.

Nie złożenie egzaminu, nie zdobywanie, lub przyznawanie na „piękne oczy", lecz przeżycie całego zespołu gier i ćwiczeń, odpowiadających regulaminowi próby, warunkuje uzyskanie sprawności sygnalisty.

Na jednym z kursów zastępowych drużyn junackich chłopcy samorzutnie organizowali grę sygnalizacyjną. Po prostu nadawali depesze do harcerek, które mieszkały w odległości okolo 1/2 km na dole. W depeszach były zaprosiny na dzisiejsze ognisko, na pomarańcze, lub zgoła oderwane teksty ułożone przez siebie. Po tygodniu obie strony sygnalizowały dość dobrze. Jeżeli taka gra jest możliwa i przez nią chłopcy Twoi prędzej nauczą się znaków i regulaminu sygnalizacyjnego, to należy ją zastosować. Podobnie lub nieco inaczej można rozwiązać 1 pkt. próby (dodając znaki semafora harcerskiego). Tablice do nauki są w książce J. Jasiński, — Gry i ćwiczenia terenowe.

Idąc z zastępem na harce łącznościowe możesz zastosować grę z książki J. Jasiński str. 193/13 — wyścig łańcucha stacji sygnalizacyjnej, bez utrudnień.

Aby wypełnić 2 pkt. reg. próby należy „przeżyć" gdzieś na wycieczce ćwiczenie 17 na str. 196 J. Jasiński — Most zerwany — wstrzymać pociąg.

Na jednej ze zbiórek w izbie spróbuj zostawić jednego z zastępu w izbie, a z resztą, przejdź do izby sąsiedniej. „Uwięziony" nadaje depesze alfabetem strzeleckim lub Morse'a Tekst depeszy należy ułożyć poprzednio, np. żądania pomocy, prośba o podanie wody itp.

Jego „przyjaciele" odpowiadają mu z innego pokoju. (wymiana depesz). „Uwięziony" jak też i jego „przyjaciele" powinni wczuwać się w swoje role, zależy to od Ciebie, Druhu Zastępowy.

Pkt. 3 reg. próby możesz połączyć z pkt. 1 reg. próby, wyznaczając jednego czy też dwóch harcerzy do rozstawienia łańcucha stacji sygnalizacyjjnych, a pozostali zrobią to przy końcowych harcach przed przyznaniem sprawności.

Dla przeżycia 4 pkt. regulaminu próby czeka Cię wraz z zastępem wycieczka za rogatki miasta. Na wycieczce macie poznać wszystkie znaki drogowe i kolejowe. Dobrze będzie je przerysować (skuteczny sposób do miętania). Właściwym będzie zaprosić jakiegoś instruktora lub specja-

listę w tym dziale. Jeżeli nie będzie warunków na wycieczkę, znaki drogowe znajdziesz w poprzednich numerach Skauta (dział łączn.), zaś kolejowe należałoby uzupełnić. Regulamin próby powiada tylko o najważniejszych znakach. To samo tyczy się znaków wodnych. Może też być inne rozwiązanie tego pkt., a jakie — to pomyśl, Druhu Zastępowy.

Najprostszym szyfrem, stosowanym często przez harcerzy, jest używany alfabet zastępczy, albo inny szyfr, — zamiast liter podstawia się liczby. Obie strony w tych wypadkach mają klucze do odczytania.

Alfabet zastępczy polega na tym, że np. A odpowiada F i o tyle miejsc przesuwa się cały alfabet. A więc: A odpowiada F, C — G, C — J, i tak przy tym układzie słowo Baba będzie napisane następująco „GFGF".

Całe słowa należy składać z liter alfabetu zastępczego, zdania, depesze itd.

Inny rodzaj szyfrowania będzie polegał na podawaniu cyframi z umownej książki (np. Potop, H. S. tom 1.) strony, rzędu, licząc od góry, oraz słowa w danym rzedzie, licząc od lewej do prawej. W liście wypisuje się tylko cyfry, oddzielając je kreskami poziomymi, a słowa kreskami pionowymi pochyłymi i tak np. /75-4-2/ oznacza jedno słowo.

Dla przykładu podam Ci do odczytania jedno zdanie: książka umowna Potop tom 1. (wiersze licząc od góry, słowa od lewej do prawej).
/63-4-1/ /149-16-5/ /177-17-5/ /179-7-4/ /181-16-1/ /105-30-4/ /174-26-6/.

Zajmuje to wprawdzie trochę czasu, ale sprawia dość dużą trudność w odczytywaniu (jeżeli się nie zna książki, deszyfrant musi próbować różne książki, a przytym może to być zupełnie inne szyfrowanie). Trudność ta zatem podnosi wartość szyfrowania.

Spróbuj, Druhu Zastępowy, wraz z chłopcami wymyślić jakiś inny sposób szyfrowania, będzie to ciekawe zajęcie dla wszystkich Twoich sygnalistów. Czasem w szkole można przychwycić jakieś pismo, wędrujące od ławki do ławki, pisane właśnie umownymi znakami. Dobrze by było „przychwycić" taki klucz, lub conajmniej samemu ułożyć inny. Gdy już się Wam nie uda, to zrobicie chorągiewki, lub coś innego przydatnego do sygnalizacji, a 6. pkt. onz. reg. próby stanie się zadość. Tę pracę należy traktować ściśle indywidualnie.

Na zakończenie okresu zbiórek o temacie sygnalizacyjnym, zrobisz wycieczkę nocną, ćwiczenia nocne. Najbardziej odpowiednim harcem na końcową zbiórkę będzie ćwiczenie z Jasińskiego pt. Zajmowanie stanowisk — na str. 197/18. Potem przy ognisku w pogawędce zadość uczynicie 7 pkt. reg. próby i można powiedzieć, że sprawność „przeżyta".

Dalsze doskonalenie się w sygnalizacji jednak obowiązuje, gdyż bardzo szybko traci się w niej wprawę. Drużynowy na sygnalistach musi polegać, on liczy w każdym momencie na nich, a więc nie mogą go zawieść.

Sygnalista to poważny specjalista w drużynie.

Szczęśliwych pomysłów i dobrych wyników w grach sygnalizacyjnych.

R. Rzędzian phm.

KIM ZMOTORYZOWANY

(gra dla skautów)

Któż z Was nie zna Kima — gry harcerskiej, mającej za zadanie wyrobienie spostrzegawczości i pamięci?

Mniej pomysłowi lub mniej pracowici zastępowi, gdy nie mają czym wypełnić zbiórki zastępu, chwytają się Kima jako ostatniej deski ratunku. Na ich usprawiedliwienie można powiedzieć to, że Kim jest grą b. giętką, dającą się zastosować przy „przerabianiu" różnych działów techniki skautowej. Korzystając z tej jego giętkości, postanowiłem starego Kima zmotoryzować.

Bo to wiecie, żyjemy w okresie powszechnej motoryzacji.

To, co Wam powiem poniżej, powinniście sobie przypomnieć, szczególnie po powrocie do Kraju, w okresie demobilizacji sprzętu wojskowego. Nie znaczy to, by dziś nie był on aktualny, szczególnie dla drużyn, będących w szkołach mechanicznych, lub będących w dobrych stosunkach z repami, tj. z samochodowymi warsztatami naprawczymi.

By móc przeprowadzić Kima zmotoryzowanego, musimy do tego celu posiadać szereg drobnych części samochodowych, w które można się zaopatrzyć na różnych cmentarzyskach samochodowych po porozumieniu się z zarządcą, lub w składach starego żelaziwa, szmelcu czy złomu.

W Palestynie dużo takich składów możemy spotkać w Jaffie koło Tel-Aviv.

Naturalnie, nie będziemy się zaopatrywać np. w koło samochodowe, ale np. łożysko koła winno się znaleźć w naszym zbiorze, powiedzmy szumnie, modelarni.

Przy zbieraniu części, aby nie robić w drużynie niepotrzebnej rupieciarni, należy się kierować następującą zasadą: zbierać tylko te części, które podlegają największemu zużyciu, których defekt kierowca sam może naprawić, lub których zły stan może spowodować katastrofę wozu.

Do tych zaliczamy: apart zapłonowy Delko, tj. przerywacz i rozdzielacz, świece, prądnicę, przewody niskiego i wysokiego napięcia, tablicę (deskę) rozdzielczą, cewkę indukcyjną, reflektor (latarnia), regulator zapłonu, termostat, pompkę paliwa, filtr olejowy, cylinderek hamulcowy, pomkę hamulcową, kompletną tarczę hamulcową, drążek podłużny wraz z wąsem urządzenia kierowniczego, sworzeń zwrotnicy, tłok z korbowodem, łożyska ciasne, kulkowe, rolkowe, zawór, gaźnik czyli karburator 1 - 3 typów, koniec głównego pióra resoru.

Jest to właściwie wszystko, by znać samochód. Wszystkie te części zmieszczą się w niewielkiej skrzynce od konserw, z którą nie będzieny mieć kłopotu. Przed tym jednak, zanim je tam umieścimy, należy dobrze wymyć naftą lub benzyną, z pomocą, pendzla i szmaty, wytrzeć na sucho po nafcie, niektóre pomalować olejną farbą, np. tarczę hamulcową, części niemalowane natrzeć lekko wazeliną, towotem, by nie rdzewiały.

Przed zakonserwowaniem należy wszystkie ponumerować, malując olejną farbą kolejne numery lub przyczepiając kartki z numerami.

Gdy to wszystko wykonamy, poprosić jakiego speca, by nam części poznaczał, pisząc nazwy przy odpowiednich numerach na liście specjalnie w tym celu sporządzonej. Pamięć może przecież zawieść nawet dobrego zastępowego.

Może ktoś z was jakiś „spec" powiedzieć — no dobrze, ale te części to niecały samochód, gdzie dyferencjał, skrzynka przekładniowa?...

Masz rację, i te części posiada samochód, ale nie są one tak ważne z naszego punktu widzenia i z punktu codziennej eksploatacji, a możesz je zobaczyć w pierwszym lepszym garażu po uzyskaniu zgody właściciela, a nawet i na postoju taksówek w jakiejś cichej ulicy.

Rozumie się że, jeśli macie możność wystarać się o inne części samochodu i macie je gdzie przechowywać, to należy to wykonać. Dla naszych jednak celów, tj. dla Kima zmotoryzowanego, są one zbędne; owszem — może się przydać tarcza sprzęgłowa ze sprzęgła, wałek zdawczy i wodzik ze skrzynki przekładniowej, jako elementy charakterystyczne i niewielkie.

Po uprzednim zapoznaniu chłopców z częściami samochodowymi, posiadanymi w drużynie, przez podanie nazw i ogólnie celu do jakiego służą, można przystąpić do samego Kima.

Zastępowy układa na stole lub podłodze 12 części samochodowych (tak, by nikt nie widział), nakrywa je gazetą lub płachtą i wzywa zastęp. Skauci ustawiają się wokół i czekają momentu, w którym zastępowy odsłoni części samochodowe, po czym pilnie obserwują przez jedną minutę. Po jednej minucie zastępowy zakrywa te części, a chłopcy w ciągu jednej minuty starają się na uprzednio przygotowanych kartkach spisać to wszystko, co zaobserwowali. Po jednej minucie zastępowy zbiera kartki, odsłania części i punktuje każdego harcerza, stawiając jeden punkt za każdy spostrzeżony przedmiot i ujmując dwa punkty za każdy przedmiot niespostrzeżony lub niezapamiętany.

Przykład: na 12 przedmiotów Romek zanotował 10. Ocena: punktów dodatnich 10, ujemnych 4. Wynik — punktów 6.

Kima zmotoryzowanego należy przeprowadzić na szeregu zbiórkach, zwiększając trudności. I tak — zwiększyć ilość przedmiotów np. do 15, skrócić czas obserwrcji do 1/2 minuty, dawać początkowo całe zespoły, np. pomkę benzynową, cylinderek hamulcowy, a w następnych już tylko ich drobne części składowe, np. tłoczek aluminiowy i grzybek gumowy z cylinderka hamulcowego, zaworki i uszczelkę z pompki benzynowej itp.

Punktowanie i klasyfikacja według kolejności zdobytych punktów w zastępie pobudzają chłopców do zapoznania się z „modelarnią" drużyny tym bardziej, że za podanie niewłaściwej nazwy na daną część liczy się jeden punkt ujemny.

Na marginesie opisu tej gry podkreślam konieczność posiadania przez drużynę śrubokrętu i rozsuwalnego klucza (szweda lub francuza) i umożliwienie chłopcom rozmontowywanie i montaż poszczególnych części. Jest to wstęp do motoryzacji Kraju, budzenie zamiłowania do maszyn.

Inż. Bronisław Pancewicz, hm.

WIELKI PAN

Pociąg nasz zbliża się do miejscowości o egzotycznie brzmiącej nazwie — Bwana M'Kubwa. Mimo woli nasuwają się wspomnienia, gdy wraz ze Stasiem i Nel przeżywaliśmy straszne przygody w głębi Czarnego Lądu.

Przymykam oczy — i zdaje mi się, że widzę olbrzymi baobab „Kraków", w dziupli którego było wygodne mieszkanie, i słonia „Kinga" i dzikie zwierzęta, które nocą nie dały spać małym podróżnikom. Wraz z Kalim i Mea'ą wędruję przez pusty step i dziki busz. A na czele wyprawy idzie mały Staś, dzielny chłopak, którego murzyni obdarzyli mianem „Wielki Pan — Bwana M'Kubwa."



To wszystko bajka tylko, ale zarazem i prawda. Widziałem w Livingstone baobab, którego nie mogło objąć 15 ludzi! Słonia co prawda sam nie widziałem, (chyba w ogrodach zoologicznych), ale słonie spacerują sobie na wolności nieco dalej od miast i osiedli ludzkich. Małpy są ze mną za pan brat, a Kalich Mea'j jest tutaj mnóstwo.

Wjeżdżamy na stację. Naprawdę, to nie żadna stacja, ale taki sobie zagubiony w buszu przystanek kolejowy, gdzie nie tylko, że nie ma naczel-

nika stacji, ale nawet i kasjera. A jeżeli pociąg w myśl jakichś tajemniczych dla mnie rozkazów musi zjechać na drugi tor, to sam maszynista, schodząc z lokomotywy, przestawia zwrotnice. Ot, prawdziwa Afryka!

Czekają na nas. Wsiadamy do auta i ruszamy. Po paru minutach jazdy dojeżdżamy na miejsce. Po przejechaniu bramy, dostajemy się na ładną, równo wysypaną drogę.

Zaczynają się domki. Białe, czysto utrzymane, kryte trawą (tak bardzo przypomina to nasze wiejskie strzechy), robią naprawdę miłe wrażenie. Szereg domków otoczony jest żywopłotami, tu i ówdzie widnieją barwne plamy kwiatów. Wszędzie moc zieleni. Całe osiedle położone jest wśród buszu, mało tego busz jest w osiedlu. Nic to jednak nikomu nie przeszkadza — odwrotnie, właśnie dlatego jest i ładnie, i przyjemnie, i jakoś tak swojsko.

Akurat czas na obiad, pośpieszamy więc do jadalni.

Stoły czysto wyszorowane, biało ubrane „kelnerki" rozlewają zupę o wyglądzie bardzo zachęcającym. Próba wykazała, że smak zupy odpowiada w zupełności jej wyglądowi. Drugie danie — kotlety z kaszą — też pierwszorzędnej jakości. Na deser banany. Spoglądam ukradkiem na kierownika osiedla, następnie na mego przyjaciela — czyżby na nasz przyjazd urządzono taki wystawny obiad? Późniejsza praktyka przekona nas, że tego dnia byliśmy nieco zarozumiali — niestety, był to tylko taki na codzień zwykły sobie obiad.

Bierze mnie chęć napisania jeszcze o pięknej kaplicy, gdzie w niedzielę ujrzeć można cały przekrój społeczeństwa osiedla: i dziatwę o płowych czuprynach, i w chustach białych na głowie, zawiązanych pod brodą (Boże, jak w Polsce) tłum kobiet, i barwne sukienki podlotków i o... nie, nie będę nic więcej pisał, bo przecież cel mego przyjazdu jest zupełnie inny.

Otóż przyjechałem do młodzieży! I do tych, co mają ciemne głowiny, i do tych z zadartymi nosami, i do tych najgorszych urwisów, i do najlepszych uczniów (oj, tych jest tak mało) w szkole. Młodzież mnie interesuje. To też wypytuję kierownika osiedla, co o tej młodzieży myśli. Czy przypadkiem nie dają się ludziom zbytnio we znaki, czy nie ma na nich zbyt wielkich skarg? Czy mają swoje organizacje, czy mają harcerstwo?

Następnie rozmawiam z kierownikiem szkoły. Kierownik p. Nowicki J. kocha młodzież, po paru minutach rozmowy znajdujemy wspólny język. To przecież przyszłość Polski, to ten narybek, który ma wejść w życie, to ci, co będą na nowo odbudowywali ruiny miast, zasiewali ugory, tworzyli... Trzeba im pomóc, by się do tych zadań na czas przygotowali, by nie bali się trudu, by chcieli pracować i za siebie i za tych, których nie stanie. Szkoła nie może w nawale pracy dydaktycznej tym wszytkim zadaniom podołać. Młodzież musi to zrozumieć i sama siebie w tym duchu wychowywać. Najlepiej to zrobi przez harcerstwo. A czy jest tutaj harcerstwo? — Tak, jest, ale widzi Pan ... A jakie posiadają stopnie? A jaki procent młodzieży należy do drużyn? Kierownik nie na wszystkie pytania umie odpowiedzieć, ale

chciałby, by harcerzy było jak najwięcej, by posiadali jak najwyższe stopnie, by byli wzorem dla innych. —

Zgoda, robimy więc harcerstwo!

Pierwszym i najważniejszym zadaniem jest przygotowanie kadr zastępowych i drużynowych. Tworzymy kursa, szkolimy, mówimy i o celach harcerstwa, i o metodzie pracy, i o stopniach, i o sprawnościach, i uczymy się śpiewać i hasamy po okolicy osiedla. A wieczorami płoną ogniska, jak kiedyś, jak dawniej w ... Polsce. A młodzież wchłania każde słowo, każdą myśl w lot chwyta. Chciałaby w parę dni posiąść całą tajemnicę wiedzy harcerskiej. To nic, że nie ma wolnej chwili w ciągu całego dnia, a tematy pisemne przy nocnej lampce opracowywać trzeba aż do północy, a czasem i dłużej — byle tylko jak najwięcej skorzystać. Tak pisze jeden z uczestników kursu: „Dni tak szybko uchodzą, że boję się, że nic się nie nauczę, choć pracuję o wiele więcej niż w szkole". A inna znów uczestniczka pisze: „Teraz dopiero wiem, jak harcerstwo powinno wyglądać. Najbardziej lubię wieczorne ogniska, bo wtedy człowiek staje się naprawdę lepszym!"

Ale kurs dobiega końca. Ostatnie ognisko, odczytanie rozkazu, ogłoszenie wyników, przyrzeczenie harcerskie — i nowe grono młodych zapaleńców stanie do pracy.

I jeszcze jeden kurs, kurs wodzów zuchowych. To są kierownicy tych najmniejszych „mikrusów" i „szkrabów", co to bawią się w Indian i Robinsonów Kruzoe. Co to wyrywają kogutom z ogonów pióra, by nimi ozdabiać swe czupryny, co na cięciwy łuków zabierają wszystkie sznurki z domu, co łażą po drzewach i w straszny sposób drą ubrania. Ale gdy ich zebrać i zacząć opowiadać o bohaterach Narwiku, Tobruku i Monte Cassino, albo o ich kolegach w Polsce, co nie mają swej szkoły i nie mogą się uczyć po polsku — stają się inni, lepsi i całym swym serduszkiem chcą też być bohaterami, chcą być pożyteczni — dla Polski!

I ten kurs jest już skończony. A na zakończenie jeszcze konferencja nauczycielska, poświęcona zagadnieniom psychologii i metodom wychowawczym, jakie stosuje harcerstwo w swej pracy, która tak się przeciągnęła, że trzeba ją było kończyć dopiero następnego dnia. Jeszcze zorganizowanie Koła Przyjaciół Harcerstwa, zorganizowanie Komendy Hufca, na czele z p. Kuczyńską T., nauczycielką tutejszej szkoły, która włożyła już dużo pracy w rozwój harcerstwa. I pożegnalne ognisko, na które przybyły zarówno władze miejscowe polskie jak i angielskie oraz licznie zebrana publiczność.

Pobyt mój skończony. Opuszczam Bwana M'Kubwę, miejsce z bajki, miejsce wyczarowane piórem Sienkiewicza; ale jednocześnie miejsce, gdzie biją gorąco młode serca miłością do Polski, gdzie rwą się młodzi i najmłodsi do czynu, miejsce, gdzie dorośli umieją patrzyć na młodych z wyrozumiałością i chcą im podać w trudnych momentach przyjacielską dłoń.

Taką jest Bwana M'Kubwa!

Józef Brzeziński, hm.

WODOSPADY NA ZAMBEZI

Jadę do słynnych na całym świecie wodospadów Wiktorii na rzece Zambezi. Przypominają się stare, dawne, dobre czasy (dawne czasy zawsze są podobno dobre). Kułem kiedyś geografię o Afryce. Majaczyły mi się nieprzebyte dżungle, a w nich słonie, lwy, małpy, straszne węże i tysiące innych niebezpieczeństw. I rzeki, w których roi się od krokodyli i hipopotamów. I rzeka Kongo, i Limpopo i Zambezi, na której leżą wodospady „podobno" większe od Niagary, nazwane imieniem królowej przez ich odkrywcę, słynnego podróżnika Dawida Livingstone. I teraz mam je ujrzeć na własne oczy!

Zatrzymałem się w mieście Livingstone, położonym od wodospadów w odległości około 12 kilometrów, i tak się złożyło, że ujrzałem je dopiero po paru dniach. Ale zaraz na wstępie zaintrygowała mnie chmura na horyzoncie, która wisiała ciągle bez względu na porę dnia.

Gdym zapytał, co to jest, odpowiedziano mi ze zdziwieniem:

— Jakto, Pan nie wie, to są przecież nasze folsy —

Zainteresowanie moje wzrosło. Pewnego dnia, gdym wreszcie znalazł wolną chwilę, pojechałem wygodnym autobusem za 2 szylingi, zobaczyłem i... zostałem oczarowany.



Nie czuję się na siłach opisywać całego piękna wodospadów, ani oddać grozy spadającej z wysokości 107 metrów masy wodnej o szerokości 1,738 kilometra. Nie będę wyliczał ilości metrów sześciennych, spadających na

minutę (a ile to będzie w roku?), ani się zastanawiał nad pracą, którą wodospad wykonuje w godzinie; na to trzebu chyba astronomicznych cyfr.

Nad wodospadem stale wisi chmura, powstała z kropel rozbitej na pył wody, zaś bliżej stale pada deszcz. A gdy czasem wiatr zepchnie tę chmurę na chwilę, to ukazuje się czeluść kipiącej i gotującej się miazgi wodnej. Nie darmo jedna część wodospadu nosi nazwę „kipiącego garnka", inna zaś „diabelskiej katarakty" itd.

Ale najdziwniejszy jest sam układ wodospadu. Proszę sobie wyobrazić szeroko płynącą po równinie rzekę, która nagle napotyka szczelinę poprzeczną o szerokości około 100 metrów a rozciągającą się właśnie w poprzek rzeki. Nie, dłuższa! I rzeka z piekielnym hałasem wali się tam całym ciężarem. Dalej płynie głębokim kanionem w dziwnych zakrętach i nawrotach. A okolica pozostała niezmieniona, tylko że przed wodospadem powierzchnia rzeki była na równej wysokości z lądem, a za wodospadem leży głęboko w ziemi.

Są dwie hipotezy. Jedna erozyjna mówi, że wodospad postał na skutek wypłukania większych warstw, które rzeka napotkała po minięciu twardych złóż bazaltu. O ile jest tak, to jak wielka praca musiała być wykonana? (w jakim czasie?)

Druga hipoteza mówi, że nastąpiło kiedyś tektoniczne pęknięcie skorupy ziemskiej, w które rzeka całym swym ciężarem zwaliła się w dół.

I znowu olbrzymia praca przebicia sobie drogi dalej.

Ale zostawmy spór naukowcom, którzy namiętnie się zwalczają, gromadząc argumenty za i przeciw.

My podziwiajmy cudo przyrody, jedyne w tym rodzaju na świecie.

Wodospad czaruje, porywa, każe zapomnieć o troskach na ziemi, o tym, że toczy się krwawa wojna już pięć lat, że zachodzą olbrzymie przemiany, że ma się własne zmartwienia, że czas już wracać...

Z trudem więc odrywam się od tego przedziwnego zjawiska i wracam do miasta, do ludzi.

W Livingstone jest dość liczna kolonia polskich uchodźców i jedyne w Rodezji Północnej gimnazjum męskie.

A obiektem mego zainteresowania jest drużyna harcerska, licząca 48 harcerzy, w sześciu zastępach: Wilków, Orłów, Jastrzębi, Lwów, Żbików i Lisów. Chłopy na schwał. Swietnie umundurowani, opaleni, tryskający zdrowiem i tężyzną fizyczną. Cały swój młodociany zapał poświęcają nauce wiedząc, że jest to ich obowiązek wobec Polski i że w ten sposób realizują pierwszy punkt prawa harcerskiego, które mówi:

— Harcerz służy Bogu i Polsce i dla niej spełnia sumiennie swe obowiązki.

Oprócz drużyny harcerzy jest również w Livingstone zastęp harcerek.

W najbliższą niedzielę idziemy na całodzienną wycieczkę. Prowiant został już wysłany zawczasu autem jak również kucharze. Po przyjściu na miejsce pierwszą pracą jest wykonanie ołtarza polowego pod olbrzymim

baobabem. Mszę św. odprawia ks. kapelan Drobny, wielki przyjaciel i druh młodzieży, świata poza nią nie widzący. Stoją karne szeregi młodych i kornie chylą się głowy w szczerej modlitwie.

Po nabożeństwie zastępy ruszają w teren. Każdy zastęp otrzymuje mapę i ma dotrzeć do odległego o 5 km punktu, gdzie nastąpi zbiórka całej drużyny. Po przyjściu na miejsce drużyna dzieli się na dwie części.

Więcej zaawansowani mają bieg na stopień wywiadowcy, młodsi dużą grę z przekradaniem. Pierwsi muszą zgłaszać się na poszczególnych przeszkodach i wobec surowych sędziów (starsi koledzy) wykazywać swoje harcerskie umiejętności. A więc, i przenosić rannego, i opatrywać złamaną nogę, i rysować szkic, i orientować się w terenie, i szybko rozpalać ognisko, i wiązać węzły, i wiedzieć kto jest patronem drużyny, co zdziałał dla Polski i dlaczego i w czym mamy go naśladować, oraz wiele innych rzeczy. Jednocześnie młodzi, podzieleni na dwie grupy (jedna grupa ma hełmy obwiązane niebieskimi chustami), mają za zadanie przekraść się przez wyznaczony odcinek, sami niewidoczni, lecz pilnie śledząc swoich przeciwników i wykrywając ich stanowiska.

Gra skończona, próby też.

Zastępy wracają na stare miejsce inną drogą, ale muszą jeszcze znaleźć ukrytego (miejsce wskazane na mapie) drużynowego i zameldować mu swoje przybycie. A dalej wyszukać ukrytą w buszu swą chorągiewkę zastępu.

Wszystkie przeszkody już są pokonane. To też wyśmienicie smakuje zapracowany w pełni obiad, zresztą ugotowany z talentem przez młodocianych kucharzy, którzy na pewno łzy ukradkiem ocierali, że nie mogli wziąć udziału w ćwiczeniach.

Dzień chyli się ku końcowi. Słońce dotyka swą tarczą wierzchołków drzew. Harcerze pilnie gromadzą drewna na ognisko, a gdy ostatnie promienie skryły się za horyzontem, pierwsze języki płomienia zaczęły ogarniać nagromadzony chrust. A z piersi siedzących w krąg harcerzy wyrywa się pieśń: — Płonie ognisko i szumią knieje...

A potem inne ludowe, żołnierskie, harcerskie. Echo chwyta tony i roznosi je hen daleko po buszu. I dziwią się potężne baobaby, kłujące akacje, dziwi się wysoka, ostra trawa. Przecież do tej pory słuchały tylko rytmicznych dźwięków murzyńskiego tam-tamu. A z daleka huczy potężnie wodospad!

Gdy zebrana brać harcerska naśpiewała się do woli, rozpoczęto gawędę o tym, że Polska czeka na młodych obywateli, pełnych, mocnych ludzi, znających swój obowiązek i chcących dla Polski pracować. Taki właśnie jest ideał harcerza!

A potem padła komenda: — Do przyrzeczenia wystąp! —

Gdy już karne szeregi ustawiły się w krąg ogniska, padły krótkie lecz mocne zdania:

— Czy chcesz być harcerzem?

— Czy rozumiesz co to znaczy?

— Złóż przyrzeczenie!

I kolejno harcerze, co za parę lat przystąpią dosłownie do budowania Kraju, jako dorośli obywatele, pewnym i zdecydowanym głosem, podniósłszy dwa palce do góry, przyrzekali:

— Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim, być posłusznym prawu harcerskiemu. —

Ognisko dogasa.

Z bratniego kręgu splecionych rąk niesie się jeszcze w przestworza wieczorny hejnał:

Idzie noc, słońce już
Zeszło z gór, zeszło z pól, zeszło z mórz...
W cichym śnie spocznij już...
Bóg jest tuż!

Gdy przed mym odjazdem byłem u dyrektora gimnazjum p. Jarzyńskiego, to w czasie naszej rozmowy oświadczył mi, co następuje:

— Proszę Pana, harcerstwo jest najodpowiedniejszą organizacją dla młodzieży. Na terenie gimnazjum w Livingstone wniosło ono duży dorobek wychowawczy i przypuszczam, że jeszcze niejedno osiągnięcie zostanie zrealizowane właśnie przez harcerstwo. Z całym naciskiem muszę podkreślić ofiarną pracę p. Otrząska Karola, opiekuna i zarazem drużynowego, który oddaje harcerstwu cały swój wolny czas. — No i proszę pamiętać — dodaje z uśmiechem dyrektor — że gdy nie było drużynowego, sam osobiście przez dłuższy czas prowadziłem drużynę. —

Nie chcę zdradzać lat Pana Dyrektora, lecz dochował się już wnuków, a siwizna pokrywa głowę tego młodego duchem „harcerza".

Z Livingstone odjeżdżam spokojny o rozwój harcerstwa, gdyż ma ono oddanych opiekunów z jednej strony, a zapał samej młodzieży z drugiej jest najlepszą tego gwarancją.

Wielki, biały grzyb skroplonej wody unosił się jak zwykle nad Victoria Falls.

Józef Brzeziński, hm.



Pomnik Livingstone'a,
odkrywcy wodospadów Wiktorii

CHALIMBANE

Wraz z druhem Kilometrem w towarzystwie Komendanta Chorągwi Skautów w Rodezji /Colony Commissioner/ p. Robinsonem, szeregiem instruktorek Girl Guides oraz zaproszonych gości, pewnej lipcowej niedzieli jedziemy do miejscowości Chalimbane, położonej w odległości 37 mil od Lusaka, stolicy Płn. Rodezji, gdzie odbywa się właśnie kurs instruktorski dla harcerek murzyńskich.

Droga prowadzi, na przemian to buszem afrykańskim, to otwartym stepem. W pewnym miejscu tuż z nad drogi podrywa się olbrzymi ptak z rodziny drapieżców na wysokich nogach. Z daleka zdawało mi się, że to młody struś. Wreszcie skręcamy na boczną drogę i po paru minutach jazdy jesteśmy na miejscu. Wychodzimy z autobusu niemożliwie zakurzeni, ale w dobrych humorach. Jeszcze kilkadziesiąt metrów ścieżką — i znajdujemy się na terenie obozu. Obóz położony malowniczo na wysokim brzegu bystrego, o przezroczystej wodzie potoku, pod rzadkimi drzewami.

Kurs ustawiony półkolem naprzeciw sztandaru oczekuje nas. Na czele każdego zastępu murzynek-biała instruktorka. Ładnie wyglądają w granatowych mundurkach z niebieskimi krawatami uszeregowane dziewczęta, ale... przecieram oczy i nie chce mi się wierzyć.

Przecież połowa tych harcerek nosi na plecach, przywiązane sposobem murzyńskim, dzieciaki. Z za pleców wystają czarne główiny i błyskają białka oczu. Ale tymczasem nie mam czasu o nic się pytać, bo właśnie następuje oficjalne przywitanie. Komendantka kursu składa raport żonie Gubernatora Rodezji, która jest honorową przewodniczącą. Rozlegają się okrzyki, następnie parę przemówień, przegląd uszeregowanych zastępów, wreszcie goście zaczynają zwiedzać obóz.



Nasze instruktorki i murzyńskie
skautki na kursie w Chalimbane

Kursistki mieszkają w szałasach, zrobionych z pewnego gatunku trzciny, śpią na matach. Każdy zastęp gotuje sobie pożywienie osobno na polowej kuchni przed własnym szałasem.

A z tymi dziećmi to najprawdziwsza prawda. Szereg harcerek — to mężatki i matki. Komenda obozu stanęła przed dylematem — albo zrezygnować z połowy uczestniczek, albo im pozwolić na przyjazd z dziećmi. Wybrano ostatnie, dzięki czemu ja mogłem zobaczyć obóz jedyny w swoim rodzaju, jakiego nie widziałem nigdy przed tym w swej długoletniej karierze harcerskiej.



Raport zastępami na kursie w Chalimbane

Aby jednak być sprawiedliwym z całą lojalnością muszę zaznaczyć, że i angielskie instruktorki, mieszkające w oddzielnych namiotach z drugiej strony obozu, przyjechały również z małymi dziećmi. Dzieciarnia nadaje obozowi specyficzny charakter jakiejś majówki. Na kursie znajdują się jako instruktorki trzy nasze polskie harcerki druhny M. i B. Chmielewskie i T. Kuczyńska.

Nie sposób pominąć milczeniem samego zagadnienia pracy harcerskiej wśród tubylców. Z rzadka drużyny harcerek, tzw. Wayfares do tej pory były prowadzone przez instruktorki angielskie. Narastały jednak trudności, a mianowicie — do drużyn mogły jedynie należeć murzynki władające językiem angielskim, po wtóre liczba angielek była zbyt szczupła na obsadzenie zwiększającej się stale ilości drużyn. Powstała przeto konieczność przygotowania kadr instruktorskich z elementu miejscowego. Jest to pierwsza próba, gdyż tego rodzaju kursów na terenie Rodezji jeszcze nigdy przedtem nie było.

Na kursie przerabiane są podstawy metody pracy wśród harcerek /Wayfares/ i wśród zuchów /Sunbeams/. Większość kursistek nie posiada nawet elementarnego wyszkolenia harcerskiego, to też poza wykładami z metodyki przerabia się materiał na III stopień. Jak mówi jedna z naszych harcerek — wiele czasu poświęcono mustrze, której jest około 2 godzin dziennie, poza tym są ćwiczenia z zakresu pierwszej pomocy, tropienia, nauki gier i piosenek oraz bardzo przystępnie sposób prowadzenia zastępów i gromad zuchowych.

Kurs ten zgromadził około 100 Wayfares i 12 instruktorek. Na kursie cały czas przebywa Komendantka Chorągwi Rodezyjskiej /Colony Commissioner/ p. Thom. Dzień pracy na kursie rozpoczyna się o godz. 7 rano. Dwie i pół godziny są poświecone na zajęcia obozowe, pranie, gotowanie, sprzątanie. O 9.30, po inspekcji szałasów, zaczynaja się wykłady, które trwają do obiadu z 15 minutową przerwą na herbatę. Po obiedzie przymusowy godzinny odpoczynek, a potem do kolacji, to zn. do godz. 18 znów zajęcia kursowe. Od 19. do 20. wieczorne ogniska.

Bodaj, że najciekawszą rzeczą jest stosunek instruktorek angielskich do murzynek i odwrotnie. Stosunek białego do czarnego w potocznym życiu w Afryce układa sie w skali: pan i podwładny. Na obozie według słów tej samej druhny — „stosunki między Wayfares /harcerki murzynki/ a Angielkami są bardzo dobre. Nie można nigdzie zauważyć pogardy dla murzynów, zwykłej europejczykom, ani też odwrotnie nie widziałam nigdzie tak częstego u murzynek onieśmielenia w obcowaniu z białymi".

I to zdaje się jest największym osiągnięciem obozu.

— Ale tymczasem zbliża się pora obiadu. Jemy go wraz z instruktorkami /kursistki jedzą w swoich szałasach/ przy stołach, ubranych kwiatami i zielenią. Dodać należy, że posiłki dla Komendy obozu są przygotowywane przez czarną służbę!

Po obiedzie godzina ciszy. Następnie odbywa się niedzielne nabożeństwo, na które przychodzi miejscowa murzyńska drużyna Skautów. Po nabożeństwie zbiórka pieniężna na fundusz wojenny.

Zbliża się czas odjazdu. Ale przedtem jeszcze jedna uroczystość — przyrzeczenie harcerskie.

Odbiera przyrzeczenie Komendantka Choragwi, wręczając każdej koniczynkę /odznaka angielskich harcerek tak jak u nas krzyż harcerski/. Do przyrzeczenia podchodzą czwórkami, podnoszą trzy palce do góry i powtarzaja słowa przyrzeczenia. Dzieje się to wszystko dość sztywno, widać że jest wyreżyserowane. Mimo woli nasuwa się porównanie z naszym ceremoniałem przy przyrzeczeniu: ognisko, twarze skupione, powaga chwili, słowa padające głęboko w dusze. Tutaj tego wszystkiego nie widziałem. Robiło raczej wrażenie załatwienia pewnej formalności. Po przyrzeczeniu odbyły się jeszcze śpiewy, zresztą dobrze prowadzone, wzniesiono parę krzyków... i uroczystości skończone.

Odchodzimy do autobusów. odprowadzani przez instruktorki i kursistki. Powiewają chusteczki, padają słowa pożegnań. Za chwilę znikają za zakrętem drogi, i wysoki brzeg obozu, i postacie stojące przy drodze, milkną pożegnalne okrzyki. Wracamy do domu.

A jako ostateczna refleksja spędzonego w obozie dnia rodzi się pewnik: Harcerki angielskie robią dobry i słuszny obowiązek.

JÓZEF BRZEZIŃSKI, harcmistrz.



Nasza instruktorka z murzyniątkiem

ZE WSKAZAŃ TWÓRCY SKAUTINGU

Dwa klucze do szczęścia.

Bogaty człowiek ma granice swoich możliwości. Może on mieć dwa lub trzy domy, a w każdym z nich dziesiątki pokojów, lecz w kolejności może zajmować tylko jeden z nich, ponieważ posiada tylko jedno ciało. W tym wypadku nie jest on w lepszym położeniu od najbiedniejszego. Może on przyglądać się i podziwiać zachód słońca, cieszyć się promieniami słońca lub pięknym widokiem. Biedak może czynić to samo.

Jeśliby biedak był zdolny spełnić dwa warunki, to mógłby, jak milioner a może jeszcze bardziej, cieszyć się z życia.

Po pierwsze — Nie brać rzeczy zbyt poważnie, lecz wykorzystać możliwie najlepiej to, co się osiągnęło i patrzeć na życie jako na grę, a na świat jako na boisko sportowe. Sheckleton jednak powiedział: „Życie jest największą ze wszystkich gier, lecz jest wielkie niebezpieczeństwo, gdy się traktuje ją jako zwykłą trywialną grę... Główną bowiem stawką jest wygrana-honorowo i doskonale."

Po wtóre. Czyny twoje i myśli winny być kierowane Miłością. Miłością przez wielkie „M". Nie rozumiem przez to zakochania się itp. Mam na myśli stosowanie w życiu życzliwego nastawienia, które wykazujesz wtedy, gdy czynisz dobre uczynki innym, gdy jesteś dobry i sympatyczny i gdy wyrażasz wdzięcznośc za doświadczoną dobroć od innych.

To jest — Dobra Wola, a Dobra Wola jest Wolą Bożą.

Szczęście.

Sczęście jest w granicach osiągnięć każdego-bogatego czy biednego.

Jeszcze stosunkowo mało ludzi jest szczęśliwych.

Za przyczynę tego stanu uważam to, że większość ludzi nie może uchwycić szczęścia nawet wtedy, gdy ono jest tuż pod ręką.

Czy czytałeś kiedyś książkę pod tytułem „Błękitny Ptak" Maeterlincka?

Jest to historia o dziewczynie Myltyl i jej bracie Tyltyl. Postanowili oni znaleźć „Błękitnego Ptaka Szczęcia". Wędrując po całym kraju-szukali, szukali i nie znaleźli go, aż w końcu uświadomili sobie, że niepotrzebnie udali się na poszukiwanie, gdyż Szczęście, Błękitny Ptak, było tam, gdzie postanowili czynić dobrze innym, we własnym ich domu.

Jeśli zrozumiesz dobrze naukę, płynącą z tej legendy i zastosujesz ją w życiu, to dopomoże ci do znalezienia szczęścia, które nie znajduje się na księżycu, jak myślałeś dotychczas, lecz jest w granicach twoich możliwości.

Dużo ludzi uważa nietylko pracę, lecz nawet podróż do pracy za harówkę. Wypatrują oni świąt, czasu kiedy będą mogli mieć prawdziwą rozrywkę. Zbyt często jednak, gdy święto nadejdzie, jest dżdżysto i chłodno, lub zapadną na grypę i upragniona od dawna wycieczka obraca się w niwecz.

Prawdą jest, że szczęścia nie należy odkładać na później, lecz należy rozkoszować się życiem przez cały czas.

Mądry człowiek nie pokłada tylko nadziei na szczęciu, które go czeka w Niebie po śmierci. Wierzy on, że może stworzyć sobie własne Niebo ziemskie, jeszcze w tym życiu. A im lepsze będzie to Niebo, tym lepsza będzie budowla przyszłości. W ten sposób, w końcu będzie mógł wnijść do przygotowanego dla niego prawdziwego Nieba — portu wiecznego odpoczynku, spokoju i dziękczynienia.

Wyjątki z książki Baden-Powell'a pt. Wędrówka do Szczęścia

Tłum. Józef Żuromski, hm.

Z Kręgu Puszczy

BAJKA O CZŁOWIEKU I LISIE



Za siedmioma górami, za siedmioma rzekami rosła wielka Puszcza. W Puszczy tej mieszkało wiele zwierza wszelakiego, a rządzili się oni prawami Puszczy. Stróżami prawa była Starszyzna, która zbierała się na narady, gdy po temu zaszła potrzeba, na leśnej polanie, a cały lud leśny postanowieniom tam zapadłym był posłuszny.

Aż zjawił się w Puszczy Człowiek.

— Bracia — powiada — jam Wasz brat, ja z Wami chcę żyć w Puszczy, Waszym prawom być posłuszny!

I przyjęto Człowieka do Puszczy. A Człowiek początkowo był skromny, cichy, gorliwy w poznawaniu praw Puszczy, uczynny dla braci puszczańskiej, skory do wszelkiej pomocy.

Widząc to Starszyzna puszczańska rzekła: „Niech będzie nam Wodzem, niech będzie wykonawcą naszych praw, niech rządzi według nich dla dobra i chwały Puszczy".

I stał się Człowiek Wodzem w Puszczy.

Lecz nie umiał uszanować praw Puszczy. Zdawało mu się, że stał się wielki ponad prawo, że sam może ustanawiać nowe prawa jemu wygodne. I zdawało mu się, że nie potrzebuje się w niczym radzić Starszyzny Puszczy. Mało tego — zaczął wynosić się ponad lud puszczański.

Jam Wasz Wódz, jam Wasze prawo! Jam jest ten, którego sami ustanowiliście nad sobą.

Gorycz ogromna zapanowała wśród ludu puszczańskiego, który ponad wszystko szanował stare prawa Puszczy, kochał stare dobre zwyczaje i nie uznawał gwałtu. I Starsi Puszczy mówili do Człowieka: „Dlaczego się zmieniłeś, dlaczego wprowadzasz do Puszczy nowe obyczaje, czyż stare nasze prawa są złe?"

A Człowiek z uporem odpowiadał: „Ja wiem, co robię, jam Wasza wyrocznia, jam jest ten, co prawa dyktuje."

I nie tylko nie zmienił się, ale starał się jednych wyszydzać, drugich pomawiać o złą wolę, siać między ludem puszczańskim niezgodę, a widząc owoce swych zabiegów, mawiał: „Patrzcie, przecież sami między sobą się kłócicie, nie ma wśród Was jedności — przeto muszę Wami rządzić — któż to będzie robił, jeśli nie ja?"

Wielce zafrasowana chodziła Starszyzna, widząc co się dzieje, lecz nie umiała znaleźć wyjścia z tej tak trudnej sytuacji. Ale pomału odsuwała się od Człowieka coraz bardziej, schodziła mu z drogi, kryła się po ostępach. Aż Człowiek pewnego dnia zobaczył, że jest prawie sam, że nie ma nikogo, ktoby go chciał popierać, ktoby chciał jego nowe prawa stosować w Puszczy.

Zdziwił się niepomiernie, nawet wzruszył ramionami — „Leśna hołota, nie rozumie, co jej daję, JA, WÓDZ!"

I nadal rządził samotnie.

Aż pewnego razu spotkał chyłkiem przemykającego się Lisa. Władczym skinieniem palca zatrzymał go i zaczął wypytywać o różne sprawy Puszczy. Ale Lis, jak każdy lis, chciał się wykręcić sianem i wymawiał się, to brakiem czasu, to ważnością swoich spraw. Ale nic nie pomogło. Przyparty do muru, musiał mówić, a Człowiek pytał:

— Dlaczego lud leśny unika mnie?

Lis odrzekł

— Wodzu, jesteś taki wielki, że nikt z nas nie śmie na Ciebie podnieść wzroku, a cóż dopiero rozmawiać z Tobą.

Człowiek połknął pochlebstwo i był z siebie wielce zadowolony. Pytał dalej:

— Czy podobają się Wam moje prawa?

— Wodzu, są one wspaniałe i piękne, tylko niewdzięczna, nieokrzesana hołota nie umie ich należycie ocenić.

„A czy chcielibyście mieć innego Wodza? — zaryzykował pytanie. Lis popatrzył spod oka i rzekł wykrętnie:

— Azaliż jest kto spomiędzy Starszych Puszczy, który mógłby Ci w wielkości dorównać?

Skinieniem ręki Człowiek odprawił Lisa, który umknął w gestwinę, zamiatając swój ślad kitą. Sam zastanowił się, potem dumnie wyprostowany odszedł jeszcze większy w swej zarozumiałości.

A wysoko na drzewie ruda wiewiórka długo i złośliwie chichotała za oddalającym się Człowiekiem.

Puszcza stała wokół cicha i tajemnicza......

Podpatrzył i opowiedział Biały Lis.



Poczucie własnej godności, a nie poczucie swojej wyższości wzbudza szacunek u innych — Froude

SIEWNA

Uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny 8 września czci naród nasz pod nazwą Siewnej.

Za Marianem Gawalewiczem podajemy jedną z przepięknych legend ludowych pt.

Matka Boska Siewna.

Udało się Maryi Pannie przemknąć przez bór i z rąk zbójeckich ujść cało; wyszła na pole pokrajane miedzą, pokarbowane w skiby, świeżo zorane, a puste jeszcze i nawet runią nie zieleniejące.

Jak tu się skryć, kędy uciekać przed pogonią?... dokąd kroki swoje skierować, gdy kaci tuż, tuż z mieczami, krwią niemowląt zbroczonymi, pędzą i ścigają Bożą Dziecinę, aby i Ona rzezi srogiej nie uszła?...

Po świeżej roli idzie Maryja Panna z dzieckiem na ręku, a przy Niej Józef; potykają się o bruzdy, ale idą, aby dalej, aby śpieszniej!... Tchu im w piersiach braknie, jednak nie ustają, bo groza za nimi; król Heród ściga!...

Dopadli do miedzy, a za miedzą chłopek pszenicę sieje.

— Pomaga Bóg, miły chłopku! — woła Najświęsza Panna.

— Daj, Panie Boże, krasna pani! — odrzeknie siewacz.

— Dziś pszeniczkę siejesz, jutro ją żąć będziesz, — mówi doń znowu, a on:

— Szczęśliwa byś ty Pani była, żeby się pszeniczka jutro żąć godziła.

Więc Maryja Panna Jezusa Józefowi na ręce składa, sama się płachtą przepasuje i idzie rolą wżdłuż bruzd zoranych; — drobną rączyną drobne ziarno sieje, a kędy tylko garść zboża rzuci, wytryskują z ziemi strumienie kłosów i falować zaczynają i pszenica wyrasta, jak las. Zasiała tak całe pole daleko, daleko aż po sam kraniec gruntu i wróciła.

— Dziś jeszcze będziesz żął! — powiada z uśmiechem, bierze Dzieciątko Swoje na rękę i odchodzi ścieżyną ku siołu, a chłopek to na cudowne zboże pogląda, to na tych troje, którym ziemia posłuszniejsza, niż samemu słońcu, to ku niebu patrzy, czy zeń aniołowie nie zlatują i zrozumieć nic nie może, tylko się dziwuje: sen to, czy jawa!...

Aż nareszcie, jakby mu się rozwidniło w głowie, kolanami do ziemi przypada, w grzeszne piersi pięścią łomocze, czołem o ziemię uderza i tylko jedno słowo z głębi duszy powtarza:

— Pochwalony!... pochwalony!... — pochwalony!... — pochwalony!...

I żął dnia tego, jak mu Najświętsza obiecała, ale gdy sierpem pszenicę zagarnął, od lasu drogą królewskie zbiry wypadły z hałasem.

— Hej, hola chłopie! — hukają nań groźnie — czy nie szła tędy niewiasta z dzieckiem na ręku i ze starowiną samotrzeć?...

— Szła — mówi żeniec.

— A kiedy, kiedy? — dopytują.

— A wtedy, kiedym tę pszeniczkę siał.

— Wtedy jeszcze, a teraz już dostałą żniesz? to i ścigać ich dalej próżny trud!...

Wrócili z niczym, straciwszy nadzieję, by zdołali dopędzić zbiegów, a Rodzina św. była już daleko, daleko... i Bóg ją dalej bezpiecznie prowadził.

PRACE JESIENNE



Siew i bronowanie



Praca przy lnie



I dla nas zaczęła się praca...

JESIEŃ W POLSCE

Cicho było, ciepło i sennie.

Słońce, chociaż to był już koniec września, przygrzewało jeszcze niezgorzej. Wisiało w połowie drogi między południem a zachodem, nad lasami że już krze kamionki i grusze po polach, a nawet zeschłe twarde skiby kładły za się cienie mocne i chłodne.

Cisza była na polach opustoszałych i upajająca słodkość w powietrzu przymglonym kurzawą słoneczną; na wysokim bladym błękicie leżały gdzieniegdzie bezładnie porozrzucane ogromne, białe chmury, niby zwały śniegów nawiane przez wichry i postrzępione.

A pod nimi, jak okiem ogarnąć, leżały szare pola, niby olbrzymia misa o modrych wrębach lasów — misa, przez którą, jak srebrne przędziwo rozbłysłe w słońcu, migotała się w skrętach rzeka spod olch i łozin nadbrzeżnych. Wzbierała w pośrodku wsi w ogromny podłużny staw i uciekała na północ wyrwą wśród pagórków. Na dnie kotliny, dookoła stawu leżała wieś i grała w słońcu jesiennymi barwami sadów — niby czerwono-żółta liszka zwinięta na szarym liściu łopianu, od której do lasów wyciągało się długie, splątane nieco przędziwo zagonów płachty pól szarych, sznury miedz, pełnych kamionek i tarnin. Tylko gdzieniegdzie w tej srebrnawej szarości rozlewały się strugi złota: łubiny żółciły się kwiatem pachnącym, albo leżały piaszczyste senne drogi i nad nimi rzędy potężnych topoli zwolna wspinały się na wzgórza i pochylały ku lasom.

Rzędy kobiet czerwieniły się na kopaniskach. Rozlegał się gruchot zsypywanych do wozów kartofli. Miejscami orano jeszcze pod siew. Stada krów srokatych pasły się na ugorach. Długie popielate zagony rdzawiły się młodą szczotką zbóż wschodzących... to gęsi, niby płaty śniegów, bieliły się na wytartych, zrudziałych łąkach... krowa gdzieś zaryczała... ogniska się paliły i długie, niebieskie warkocze dymów ciągnęły się nad zagonami... Wóz turkotał albo pług zgrzytnął o kamienie... To cisza znowu obejmowała ziemię na chwilę, że słychać było bełkot rzeki i turkot młyna, schowanego za wsią w zbitym gąszczu drzew pożółkłych... To znowu śpiewka się zerwała lub krzyk nie wiadomo skąd powstały, leciał nisko, tłukł się po bruzdach i dołach i tonął bez echa w jesienne szarości, na ścierniskach oprzędzonych srebrnymi pajęczynami, w pustych sennych drogach, nad którymi pochylały się jarzębiny o krwawych, ciężkich głowach.

To włóczono role i tuman szarego kurzu podnosił się za bronami, wydłużał i pełzał aż na wzgórze i opadał. A spod niego niby z obłoku wychylał się bosy chłop z gołą głową, przewiązany płachtą.

Szedł wolno, nabierał ziarna z płachty i siał ruchem monotonnym, nabożnym i błogosławiącym ziemi. Dochodził do końca zagonów, nabierał z worka zboża, nawracał i zwolna podchodził pod wzgórze, że najpierw głowa rozczochrana, potem ramiona, a w końcu już był cały widny na tle słońca z tym samym błogosławiącym ruchem siejby. Z tym samym świętym rzutem rozrzucał zboże, co jak złoty pył kolistym wirem padało na ziemię.

Władysław Stanisław Reymont — „Chłopi."

NASZE ŻYTO

Choćbyśmy
jak długo
mieli iść i mieli błądzić
TAM,
gdzie rośnie nasze żyto,
my tym żytem będziem
rządzić!
My tym
naszym
żytem będziem rządzić,
a to żyto
nami,
choćbyśmy
wciąż iść musieli
niepotrzebni,
zabłąkani!
Choćbyśmy
jak
długo mieli trwać i
jak
długo
w śmierci rosnąć,
MY
tam sobie polskie żyto
posiejemy
polską wiosną!
Trzeba
naprzód zorać skiby,
— zasiać,
potem zabronować
i uczciwość i sumienia —
potem ŻYTO,
nasze żyto
zwiążem w snopy,
zbierzem w stogi
na jesieni!
Choćbyśmy
jak długo mieli iść
W POWIETRZU,
PO MORZACH
I PO LĄDZIE —
tam, gdzie rośnie
NASZE żyto;
my
tym żytem będziem
rządzić!

Anatol Krakowiecki.

POLACY ZDOBYLI PORT ANCONĘ...



... Nie zachwiał się żołnierz, mając za drogowskaz prawdę, powtórzoną w rozkazie Naczelnego Wodza po zdobyciu Ancony:

— **Że ofiary Wasze nie są daremne, a każda kropla krwi przez Was przelanej umacnia prawa Polski, wołając do sumienia świata o prawdę i sprawiedliwość.**

Gdy żołnierzowi Kresowej Wódz Naczelny i Dowódca Korpusu złożyli wyrazy uznania za sukces w bitwie o Monte della Crescia, odpowiedział meldunkiem Dowódca Wileńskiej Brygady:

— **Dowódca i żołnierze Wileńskiej Brygady Piechoty są w każdej minucie swego życia gotowi na śmierć dla Świętej Polskiej Sprawy.**

Nie po raz pierwszy udowodnił żołnierz Kresowej prawdę słów jej Genarała, że „słowa miłość Ojczyzny nie są od wycierania gęby". Ppor. Szczypiórski w czasie akcji odniósł ciężkie rany, na skutek których zmarł. Ostatnie słowa, jakie wyrzekł do otaczających go żołnierzy, były: „To nic, wszystko dla Polski".

Dwutygodnik „Na szlaku Kresowej" Nr 10, 1. IX. 1944.
z artykułu — Kresowa w walce o Anconę.

...PÓKI MY ŻYJEMY

Biłeś się, żołnierzu polski, na polach Mokotowa i Pragi.
w porankach tamtego września,
na wszystkich zakrętach i drogach,
z bagnetem lub bez bagnetu — bo taki rozkaz odwagi
rzuconej na szaniec Warszawy wolą honoru i Boga.

Biłeś się w błotach poleskich, na Łyczakowie i w Wilnie
w poprzestrzelanym mundurze, w mundurze kulami podartym,
a oni latali codziennie, bombardowali silniej,
kradli nam lata przyszłe i ziemie na wschód od Warty.

Widziałeś rozwalone domy, kościoły bez wież i kopół,
mogiły w parkowych alejach i nieotarte łzy...
Na miejscu twojego domu był swąd spalenizny i popiół,
czytałeś historię Polski pisaną zdaniami krwi.

A potem droga daleka, we wszystkie kierunki świata,
na obce szlaki cierniste, w obcy szeroki świat...
Mijały dni i miesiące — twoje zaczęte lata,
twoje wydarte życiu pięć utraconych lat.

... Były noce, kiedy złoty księżyc
przypominał beztroskę dni.
Jakże trudno było przezwyciężyć
kolorowe, kłamliwe sny ...

Były noce, kiedy rosa chłodna
pachniała jak jaśmin lub bez,
białe noce... Tyś wypijał je do dna,
zapatrzony w wędrówki kres...



OŁNIERZU. Żołnierzu urodzony w trudzie,
malowany epopeją boju,
ty się bijesz odarty ze złudzeń
o rozmowę przyszłego pokoju.

Ty się walisz w każdy rów i dół,
w każdy rów ominięty we wrześniu,
ty krew kładziesz na zielony stół,
bo z krwi twej granice wykreślą.

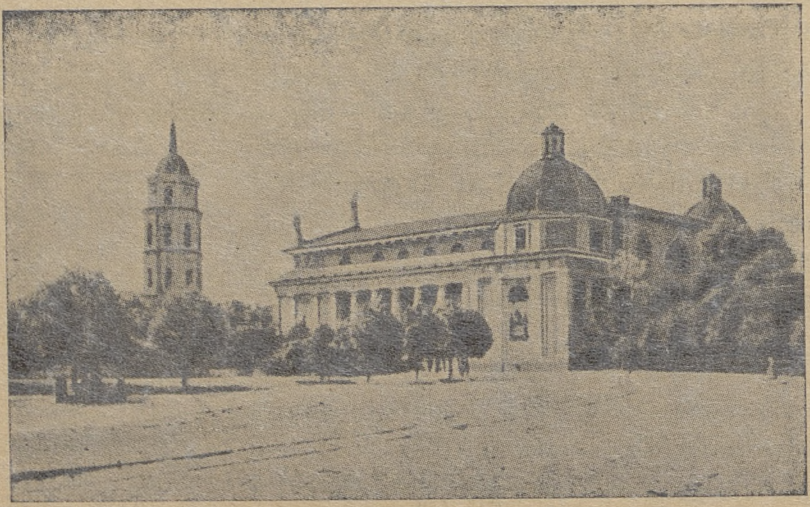
Ty się bijesz tak jak trzeba się bić
w przedminucie rozwikłania Sprawy.
Jeszcze jedno pchnięcie. Jeszcze chwyć
gardło tego, który wyszedł z Warszawy.

... A gdy trzeba będzie znowu padać,
to już chyba gdzieś na polskiej ziemi,
w jakimś lesie, który się rozgada
po naszemu...

„Póki My ŻYJEMY."

Witold Czerny

Z dwutygodnika „Na szlaku Kresowej"



Katedra w Wilnie

KSIĄŻKA PRZYJACIELEM CZŁOWIEKA



Głód książki wśród żołnierzy stwierdza, że książka jest potrzebą psychiczną, która zaspakaja nie tylko treść świadomości, ale daje również możliwości wyżycia dla czynników emocjonalnych i pragnień.

Badania psychologiczne nad czytelnictwem dowiodły, że książka jest dla czytelnika kompensacją rzeczywistości i realizuje poczucie mocy w marzeniu. Czytelnik identyfikuje się z bohaterem, przeżywa jego losy jak swoje. Zwłaszcza wtedy, gdy potwierdzają jego sytuację życiową. Pragnie, by w bohaterze zwyciężyła dzielność osobista, wartości charakteru i umysłu, które pokonują przeszkody życiowe i stawiają czytelnika-bohatera w sytuacji życiowej, wymarzonej przez niego.

Książki o tym charakterze, a zwłaszcza powieści, poezje i szkice są nie tylko lekturą rozrywkową, ale jednocześnie uwalniają czytelników od kompleksów, napawają ich optymizmem życiowym, przyczyniają się do konstrukcji jednolitej psychiki, tak bardzo potrzebnej w czasie wstrząsów wojennych.

Mówimy tu o tym typie lektury, która w artystycznej formie kształtuje pełnowartość człowieka i wpływa dodatnio przez uwznioślenie pragnień i dążeń, czyli tzw. sublimację uczuć, na optymizm życiowy czytelnika.

Fantazja jest bardzo ważnym mechanizmem ochronnym, widać to wyraźnie u dzieci, które tak chętnie uciekają od trudnej rzeczywistości w dziedzinę bajki i lektury. U dorosłych widzimy to samo zjawisko.

Typowym tego objawem jest książka Beaty Obertyńskiej, przytoczona jako przykład ucieczki od niemiłej rzeczywistości w książce Wiktora Szyryńskiego. p.t. „W laboratorium radości życia".

„Ta opowieść o splendorach i uczuciach, przepływających przez czarodziejską wyspę magnackiej rezydencji, konstruowana w brudzie i ubóstwie więziennej celi, opowieść o miłości, tworzona pod uciskiem najpotworniejszej nienawiści, jest typową, błogosławioną ucieczką w fantazję, kompensującą codzienność, równoważącą brutalną siłę urażającej przemocy codziennego życia."

Każdy człowiek ma swój ulubiony typ powieści i poezji. One jednocześnie są świadectwem nie tylko poziomu wykształcenia, ale pragnień i dążeń czytelnika.

Książki historyczne, psychologiczne i obyczajowe mają świeżość i wartość atrakcyjną dla czytelnika, o ile nawiązują do wewnętrznej jego treści, wyzwalają jego marzenia i umacniają wiarę w życie. Natomiast książki, związane treścią z aktualnością, są jakby dokumentem psychologicznym czasów, w których żyjemy. Odnajdujemy w nich cząstkę nas samych, nasze tęsknoty i nasze wspomnienia żołnierskiej doli i niedoli, transformowane w obrazową formę literacką.

Do tych należą książki takie, jak: Wrześniowym szlakiem — J. Łużyc, Polskim szlakiem — cz. II i III (Na ojczystej ziemi — Dojdziemy), Azja i Afryka — antologia poezji polskiej, przez Jana Bielatowicza, wydana przez Oddział Prop. i Kult. A. P. W.

Drugą wielką gałęzią czytelnictwa — to książki o charakterze ideowym, traktowane z punktu widzenia publicystycznego bądź naukowego.

Ten typ wydawnictw ma ukształtować w czytelniku przeświadczenie o roli pokolenia i jednostki w tworzeniu rzeczywistości polskiej i odpowiedzialności za dorobek historyczny i kulturalny. Kształtując świadomość obywatelską, musi się on oprzeć na ścisłej naukowej prawdzie i uczciwości w przedstawianiu zagadnień.

W wydawnictwach Oddziału Propagandy i Kultury Dtwa A.P.W. spełniają ten cel książki: Dziejowa idea Państwa Polskiego — J. Szułdrzyńskiego, Rok 1863 — J. Piłsudskiego, Geopolityka, strategia i granice — R. Wragi, Kampania wrześniowa — ppłk. H. Piątkowskiego oraz Obrona Lwowa — K. Rysia.

Dr Janina Pilatowa.

W LABORATORIUM RADOŚCI ŻYCIA

Zarys higieny psychicznej ze szczególnym uwzględnieniem życia wojskowego.

Wiktor Szyryński

Nakład Oddziału Prop. i Kult.
Dtwa A.P.W. — Palestyna 1944.

Oto książka o szczęściu człowieka, o harmonii życia społecznego, pisana dla „wszystkich śmiałych pracowników szczęśliwego jutra Polski". Treść jej jest oparta o bogatą literaturę przedmiotu z zakresu nauk przyrodniczych i humanistycznych i własne, samodzielne osiągnięcia. Ukazuje ona drogi, jak własnymi siłami zdobyć można pełnowartościowość i radość życia jednostki w zbiorowości. Nie pociesza, a argumentuje. Maksyma filozofii greckiej „Poznaj samego siebie" jest rozwinięta i wyjaśniona w świetle nowoczesnej wiedzy. Książka daje wiadomości o podstawowych właściwościach psychicznych człowieka, wyjaśnia, na jakim podłożu kształtuje się rozwój jego osobowości (świat zewnętrzny, umysłowy i fizyczny) i charakteru, który jest sumą uczuć, nabytych i zapamiętanych, i określa stosunek jednostki do otoczenia. Podkreśla, jak ważną rolę w życiu ma świadomość i rozwijanie inteligencji przez nawyki stałej pracy umysłowej. Wykazuje, jak wielkie znaczenie mają uczucia, które zabarwiają sądy i wpływają wybitnie na powstawanie pragnień i postanowień. Oświetla również znaczenie instynktów wrodzonych, czyli zasadniczych egoistycznych tendencyj jednostki, zwłaszcza instynktu znaczenia i instynktu samozachowawczego, które są motorami energii psychicznej. Dla zachowania zdrowia moralnego człowiek musi nimi świadomie kierować i uspołeczniać je, gdyż zahamowanie instynktów stwarza upośledzone typy o poczuciu niższej wartości, tak często spotykane w naszym otoczeniu.

Całość treści dzieli się na następujące rozdziały:

Nauka czy prąd ideowy. Cele i metody pracy i higieny psychicznej. Wojsko. Zaburzenia nerwowe i umysłowe w wojsku. Ważniejsze przyczyny zaburzeń nerwowych i umysłowych. Klimat psychiczny. Zagadnienia seksualne. Zasady higieny psychicznej w życiu codziennym. Zakończenie i piśmiennictwo.

Dla cichego czytelnika ciekawe są te rozdziały, które mówią o jego wewnętrznym życiu duchowym, które pozwalają wniknąć w siebie, by poznać, jak kuje się własne szczęście. Są nimi rozdziały, pt. „Klimat psychiczny i „Zagadnienia seksualne".

Wnioski praktyczne wypowiedziane są w formie wskazówek życiowych w rozdziale „Zasady higieny psychicznej w życiu codziennym“. Nadają się one do dyskusji w zespole, zwłaszcza krótkie zestawienie jednego z amerykańskich autorów najważniejszych punktów higieny psychicznej w życiu codziennym — str. 99.

Na koniec należy zwrócić uwagę, że brak objaśnień licznych terminów naukowych i nagromadzenie materiału utrudniają czytanie tej pożytecznej książki.

Dr Janina Pilatowa

Autorem książki jest znany z literatury harcerskiej hm. Szyryński W. — Redakcja.

Nasze pisma

Komitet Naczelny Z. H. P. w Londynie wydaje dwutygodnik dla młodzieży pod tytułem ZUCH. Doszedł do nas już Nr 6. Zarówno dobór treści jak i strona graficzna świadczą, że Komitet Redakcyjny tego czasopisma wkłada dusze w swą pracę, że jednak ma bardzo duże trudności, skore je odbija, jeszcze na powielaczu. Wkładka z obrazkami na papierze kredowym, zda się wskazywać, że pismo wydawane będzie wkrótce drukiem. Cena numeru wynosi 1 sh., prenumerata półroczna — 6 sh. Należy ją wpłacać przekazem pocztowym na adres Komitetu. Życzymy serdecznie powodzenia w dalszych poczynaniach.

* * *

Z północnej Rodezji otrzymaliśmy z sierpnia 1944 r. czasopismo harcerskie pt. WSZYSTKO DLA POLSKI również odbite na powielaczu a wydane przez Drużynę Harcerską w DIGGLEFOLD.

W artykule wstępnym drużynowa Wierzbicka Zofia, wskazując na obowiązki Polaków, rozrzuconych burzą straszliwej wojny po najbardziej odległych zakątkach świata, w odniesieniu do nas harcerzy tak mówi: „Niech każdym naszym czynem kieruje hasło OJCZYZNA, NAUKA, CNOTA. Pod nim, jak pod gwiazdą przewodnią, podążajmy do naszego celu, którym jest CAŁA, WOLNA I NIEPODLEGŁA POLSKA. Następne artykuły podają historię budynku, w którym mieści się Żeńskie Gimnazjum Ogólnokształcące, dalej obrazek z życia internatu a następnie wspomnienie z obozu harcerskiego oraz zbiórki „tropienie“. Wyjątek z Mickiewicza:

„Nikt nie zagrzebie ducha swobody,
Chyba on sam siebie,
Bo własne tylko upodlenie ducha
Ugina szyję w o l n y c h do łańcucha“...

charakteryzuje nastawienie uczuciowe i myślowe harcerstwa w Digglefold. Współpracownikom tego czasopisma życzymy wytrwania w tej pracy i Szczęść Boże!

Redakcja

KRONIKA

KRAJ

W Warszawie zakończył się kurs Harcerskiej Szkoły Podchorążych.

W nocy z 16 na 17 sierpnia w wypadzie ze Starego Miasta poległ Zastępca Naczelnika Harcerzy.

Oficer, lotnik angielski o harcerzach w Warszawie.

Warszawa, dnia 25 sierpnia 1944 r.

Harcerstwo w Warszawie dało ze siebie taką pracę, która jest poza wszelką pochwałą. Wielu młodych chłopców dało swe życie w ofierze dla Kraju. Chłopcy są bardzo zdyscyplinowani i utrzymują tradycje międzynarodowego skautingu.

Niemcy rozstrzelali 36 harcerzy polskich.

Z Kraju donoszą, że Niemcy rozstrzelali w Nowym Sączu 36 harcerzy polskich. Władze niemieckie przeprowadziły ostatnio masowe aresztowania wśród młodzieży. Harcerstwo uważają Niemcy za organizację nielegalną a przynależność do niej podlega karze śmierci.

LONDYN

W sierpniu powrócił do Londynu członek Naczelnego Komitetu, który przed niedawnym czasem wysłany był do Kraju.

Przywiózł on wiele cennego materiału o wspaniałej pracy i postawie naszych braci-harcerzy.

* * *

W dniu 28 sierpnia br. wręczona została odznaka Harcerskiej Szkoły Podchorążych Panu Premierowi Rządu Rzeczypospolitej.

W tymże samym dniu Komitet Naczelny Z. H. P. zwrócił się z prośbą o przyjęcie odznaki do Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych.

W czasie tej wizyty u Naczelnego Wodza, Wiceprzewodniczący Komitetu wygłosił następujące przemówienie:

— Panie Generale!

Harcerstwo wierne swoim ideałom wykonuje w Kraju zaszczytną służbę pełną ofiar i chwały.

Komendant Harcerskiej Szkoły Podchorążych nadał pamiątkową odznakę tej Szkoły Premierowi Rządu Rzeczypospolitej oraz Naczelnemu Wodzowi Polskich Sił Zbrojnych.

Komitet Naczelny Związku Harcerstwa Polskiego prosi Pana Generała o przyjęcie tej odznaki jako wyraz niezachwianej wiary młodego pokolenia Polski w całość i pełną wolność Rzeczypospolitej oraz jako wyraz woli walki o te ideały.

Przyjmując ten symbol walki młodego pokolenia, Naczelny Wódz oświadczył: —

Wiem dobrze, wiem zdaje się lepiej niż ktokolwiek z Polaków na obczyźnie, jaką rolę odegrało Harcerstwo Polskie w pięcioletnich zmaganiach z wrogiem w Kraju i poza jego granicami. Wiem, że barykady Warszawy zroszone są obficie krwią polskich harcerzy. Wspaniały duch, jaki ożywia naszą młodzież i determinacja walki do ostatniej kropli krwi o całość i prawdziwą wolność Kraju — są zapowiedzią lepszego jutra.

AFRYKA

A w Rodezji Północnej życie harcerskie rozwija się coraz mocniej.

Rzucone losem daleko aż do Płn. Rodezji, w różnych osiedlach, przeżywamy bardzo miłe chwile. Wszędzie

daje się zauważyć ożywiony ruch i wzmożona praca, jak również wiele tajemniczości wśród naszych najmłodszych — zuchów.

Wkrada się do pracy naszej harcerskiej pewien nowy duch i wiara w siebie. Wszystko to mamy do zawdzięczenia tym, którzy kierują nami i myślą o nas. Do tych zaliczamy nowoprzybyłych instruktorów harcerskich, jak np. hm. Brzeziński i phm. Słowikowski, którzy, nie żałując czasu i sił, organizują kursy harcerskie i zuchowe.

Z harcerskich kursów — to zastępowych i drużynowych, których uczestnikami są harcerki i harcerze. Program jest b. dobrze obmyślony i wiele nam dający z dziedziny harcerskiej. W wyniku kursu — to stopnie harcerskie, poczucie odpowiedzialności za przyjęte dobrowolnie obowiązki harcerskie i chęć pełnienia w miarę sił szczytnej służby Bogu i Polsce. Dużo ciekawych zbiórek, wykładów, pieśni, gier i zabaw, ognisk. To wszystko, co nas odradza, buduje, każe inaczej myśleć, pracować, współżyć i nieść pomoc bliźnim.

Szeregi harcerskie powiększają się tu, słowa przyrzeczenia harcerskiego brzmią twardo i silnie, każda (y) z nas zdaje sobie sprawę, że został dopuszczony w szeregi armii, walczącej o Jutro Polski pracą nad charakterem własnym i innych.

A zuchy? O kursie dla Wodzów Zuchowy także Komenda pomyślała. Od dnia 1. VIII. 44 r. do 6. VIII. 44 r. odbywał się kurs Wodzów Zuchowych dla 8 harcerek i 7 harcerzy. Całych 6 dni spędziliśmy na wykładach i różnych zbiórkach. Każdego wieczoru odbywały się ogniska czas mijał szybko i wesoło.

Każde ognisko rozpoczynało się piosenką „Płonie ognisko" a potem następowały piosenki, opowiadania, zagadki itp. Po poważnej piosence „Na polanie dogasa ognisko", następowała gawęda, modlitwa i w ciszy, otuleni w koce rozchodziliśmy się do domów.

Komendantem kursu był phm. Słowikowski. Wesoło było na kursie. Skorzystaliśmy bardzo dużo i obecnie jesteśmy przygotowani do prowadzenia Gromad Zuchowych.

Przecudna przyroda ułatwia nam nasze zadania, wzbudzając zainteresowanie wśród naszych najmłodszych.

Oto fragmenty z ich życia w osiedlu Lusaka:



Skończyła się msza św. Wszystkie zuchy z osiedla zebrały się pod kępą drzew, gdzie zawsze mają zbiórki swych gromad. Każdy zuch ma paczkę z chlebem, manierkę lub flaszkę z herbatą. Każdy zuch wesół i uśmiechnięty, bo dziś wszystkie gromady idą na wycieczkę.

Pierwsza wyrusza gromada dziewcząt — Świetliki. Na czele kroczy wódz Daszkiewicz Wanda, za nią 18 roześmianych zuchów, a w końcu gromady postępuje zastępca wodza, Hela Stachurska.

Druga wyrusza gromada — Leśnych Duszków — z wodzem Janką Walulik na czele, a za nią 16 zuchów. Cały ten wesoły pochód zamyka gromada zuchów — Cwaniaków. Jest ich 21. Wódz Józef Tłoczek (Chyży Jeleń) z radością spogląda na swych dzielnych wojowników (gromada zdobywa sprawność Indianina) z gębą roześmianą od ucha do ucha, jak mówi piosenka gromady, a z pogardą dla gromady dziewcząt. I w jego głowie powstaje myśl urządzenia napadu na „białe skwaws“, jak mówią indianie.

Płyną piosenki: Na wycieczkę zuchy idą... Maszerują zuchy lasem, słońce w górze lśni... Gdy zuchy śpiewają... a las zbliża się... aż wreszcie trzy gromady utonęły w cieniu drzew.

Gromady wybrały sobie miejsca zależnie od przerabianej sprawności i tak: gromada Świetliców wybrała miejsce, gdzie można było wybudować pałac dla króla krasnoludków, gromada Leśnych Duszków — miejsce, gdzieby stanął szałas góralski, a gromada Cwaniaków pod drzewami, dookoła których rosła wysoka trawa. Wódz Chyży Jeleń nazwał to „preria“. Po dwóch godzinach pracy stanął „wspaniały“ pałac dla króla krasnoludków, pleciony góralski szałas, a Indianie wybudowali dwa wspaniałe, trawą kryte „wigwamy indyjskie“.

A przy pracy tej ile było gwaru, ile uciechy, nieraz nawet kłótni? Ale potem przyjemnie było słuchać bajek o krasnoludkach w cieniu królewskiego pałacu albo opowiadań o góralkach pod szałasem, a w trawą krytych „wigwamach“ opowiadań o bohaterskim wodzu Mohikanów „Unkasie“. Wspólny kominek zuchowy z teatrem samorodnym zakończył wycieczkę.



Zuchy nie bardzo chciały wracać do osiedla, ale „mamusie głośno płaczą, że swych zuchów nie zobaczą“... więc choć z żalem, ale wesoło ze śpiewem wróciły do domu.



A w osiedlu Bwana M'Kubwa w dniu 4. VIII. 44 r. odbywała się obrzędowa zbiórka zuchowa. Wieczorem pod rozłożystymi konarami drzew Wódz zapalił małe ognisko. Do ogniska tego zuchy przekradały się szóstkami i bez słowa zasiadały w Kręgu Rady. Gdy wszystkie zuchy zajęły miejsca, Wódz zadał pytania:

—Czy chcecie naśladować Wielkiego Węża?

— Czy chcecie naśladować Sokole Oko?

Następnie zuchy w wielkiej powadze wrzucały na ognisko kawałki chrustu i siadały na swe miejsca. Wódz przeczytał akt rozpoczęcia cyklu zabaw w Indian, pod nim zuchy uroczyście złożyły odcisk dużego palca. Akt ten został uroczyście spalony, by tajemnica zuchowa nie była nikomu znana prócz zuchów.

Następnie każdy zuch zabrał na pamiątkę kawałek węgielka z ogniska i szóstkami w ciszy rozeszli się do domów.

Tej obrzędowej zbiórce przyglądał się kurs Wodzów Zuchowych, ukryty w wysokiej trawie. Zbiórkę prowadził Wódz phm. Słowikowski, Komendant Kursu.

KRĘGI

29. VIII. 1944 r.

Krąg Harcerski Syryjczyków

Kochani Druhowie i Zuchy!

Za Wasz krótki, ale niezmiernie miły list z ogniska na obozie „Kurs na Gdynię" najserdeczniej Wam wszystkim dziękujemy. Wkleiliśmy go do naszej kroniki jako drogą pamiątkę i dowód, że myślicie i pamiętacie o nas, że nasza wielka rodzina harcerska, aczkolwiek rozsiana szeroko po świecie, trzyma się mocno, co nas starych żołnierzy-harcerzy bardo cieszy i wzmacnia na siłach.

Jestem w tej chwili w zamkniętej szopie, na linii, niedaleko Niemców. Artyleria grzmi, lotnictwo, oświetlając cudnie rakietami niebo /jeszcze ładniej niż w cyrku czy kinie/, niszczy niemiaszkom potężne ich umocnienia ostatniej tutaj linii, która padnie niebawem, jak Cassino, Ancona i inne.

W tej zwycięskiej walce do Wolnej Polski zostawiamy po całej tu ziemi włoskiej krwawe ślady, ale to nic, tak musi być. Za cenę ofiar wielkich czeka nas lepsza przyszłość po długiej tułaczce u siebie, w domu, w Polsce. W Niej spotkamy się wszyscy i Wy i my, bo do Niej wszyscy dążymy. Już prędko...

Jest noc. Gwiazdy tak pięknie migocą. Adriatyk w dali srebrzy się w blaskach księżyca. Jest tak pięknie! Myśli lecą daleko, daleko...

Artyleria znów zaczęła koncert. Nawet o północy nie jest cicho. Niebo znów zapłonęło mnóstwem świetlnych rakiet — widzę to przez szparę niedomkniętych drzwi. Oj, źle muszą się czuć Niemcy. Dobrze im. Dobrze za 1939 rok i za Warszawę, która bohatersko znów dziś walczy. A w tej walce złotymi zgłoskami zapisują się harcerze, zuchy nawet, nasi najdrożsi bracia. Dumni z nich jesteśmy, jak oni dumni byli z nas za Cassino, jak dumni jesteśmy z Was, że pracujecie i przygotowujecie się na dzielnych ludzi i Polaków.

Artyleria przestała grać. Była chwila ciszy. Ale oto znany głos niemieckich samolotów. Odwiedzają nas czasami, ale tak ukradkiem, jak złodzieje. Już nie słychać, już przeszły. Koguty zapiały — raz, drugi. Głucha noc. Mała lampka naftowa, zasłonięta z trzech stron kalką maszynową od strony rozwalonych drzwi, rzuca blask światła na stolik i aparat telefoniczny, przy którym mam właśnie dyżur i teczkę z papierami... Jest cicho i smutno. Myśl ucieka do Was i dalej — błądzi po świecie, szukając, rozproszonych po nim, swoich najdroższych. Czy spotkamy się?

Już prędko, prędko!

Kochani! Tyle chciałbym Wam napisać, tyle słów serdecznych przesłać od wszystkich dwunastu Syryjczyków, ale wybaczcie, że na razie kończę. Dzwoni aparat woła służba. Poproście, a zapewne dh Żuromski, którego chyba bardzo a bardzo lubicie, opowie Wam coś więcej o Syryjczykach.

Czuwajcie!

30. VIII. 44

Linia „Gotów" - gotów - jest nasza. Wszystkim pozdrowienia!

Mikołaj Nikon, hm.

INDIE

Drugi informacyjny kurs harcerski dla nauczycieli.

W Karachi odbył się kurs dla nauczycieli w czasie od 19. VIII. do 23. VIII. br. Kierownikiem kursu był hm. inż. Pancewicz Bronisław. W kursie wzięło udział 28 osób. Na zakończenie kursu odbyła się ankieta, w której uczestnicy pozytywnie oceniali pracę Związku Harcerstwa Polskiego.

* * *

Również w Karachi w dniach od 10. VIII. do 24. VIII, br. odbył się kurs dla drużynowych. Kurs prowadził hm. Pancewicz. Uczestniczyło 53 harcerki i harcerzy.

* * *

Dzięki inicjatywie ekipy instruktorskiej na Indie powstało Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polskiego, którego zadaniem jest gromadzenie materiałów do muzeum w Polsce.



Kurs drużynowych w Lusaka

RÓŻNE

Sprostowania do 25 numeru Skauta. Klisza na stronicy 272, pierwsza u góry od lewej strony, przedstawia kościół Najświętszej Maryi Panny w Gdańsku.

Na stronicy 273, wiersz 10 od góry, zamiast Tarnów ma być: To znów.

Od Redakcji. Artykuł pt.» „Realiści“ i harcerski idealizm» zamieszczony na str. 342, nie był jeszcze całkowicie wykończony do druku. Dowiedzieliśmy się o tym z airgraph'u, który nadszedł po wydrukowaniu numeru.

Klisze na str. 317, 320, 321, 322, pochodzą z Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych; na stronicy 323, 324, 332, 374 — z Gazety Polskiej.

Na Fundusz Wydawniczy Z. H. P. na Wschodzie wpłynęły następujące kwoty:

1. Komenda Chorągwi Palestyńskiej	£P.	25.
2. Drużyna im. Z. Czarnego w Jerozolimie	„	0.500.
3. Szczep Lecha w Tel-Aviv	„	1.
Razem		26,500

Numer zawiera:

REDAKTOR dz. h. PANEK STANISŁAW.
REDAGUJE KOMITET.
WYDAWCA:
ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO
NA WSCHODZIE.
ADRES: Polish Forces Middle East 10.

Numer złożyli składacze arabscy
nie znający języka polskiego:
Moussa Khoury, Anton Azrak i Awad Khader.
موسى خوري   انطون ازرق   عوض خضر
Odbito w drukarni OO. Franciszkanów
w Jerozolimie. Dyrektor: O. Franciszek.

Nr 153



NA WILEŃSZCZYŹNIE